

Aby rozpocząć lekturę,  
kliknij na taki przycisk ,  
który da ci pełny dostęp do spisu treści książki.

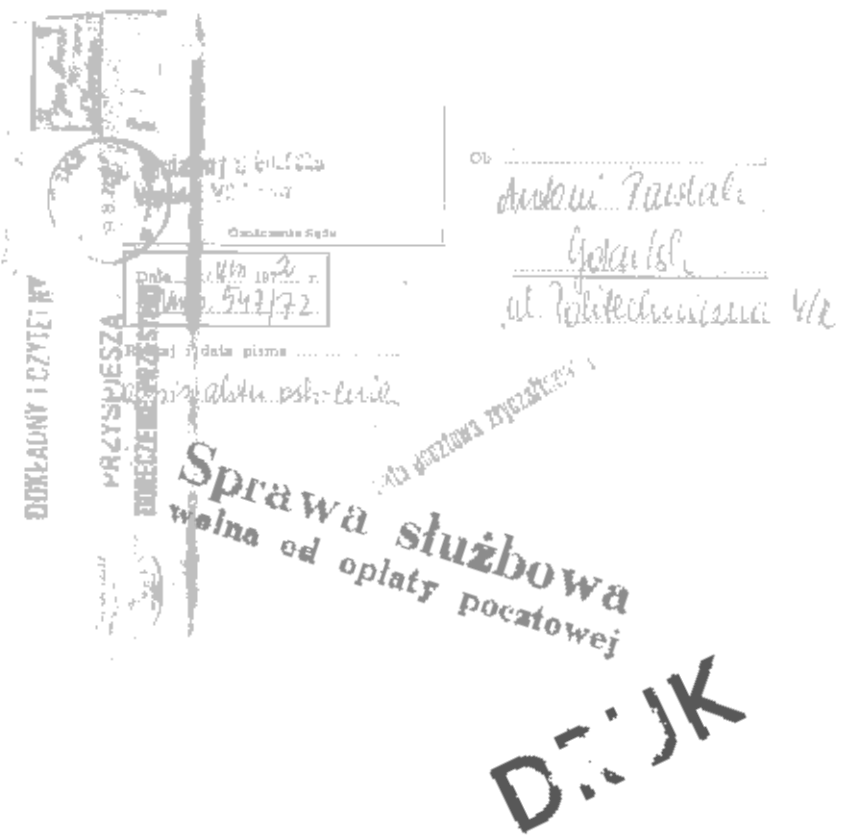
Jeśli chcesz połączyć się z Portem Wydawniczym  
LITERATURA.NET.PL  
kliknij na logo poniżej.



akt personalny

DEJK





# antoni pawlak

akt personalny

WIERSZE Z LAT 70., 80., 90.

TOWER PRESS  
Gdańsk 1999



Projekt okładki i opracowanie graficzne: Tomasz Bogusławski

Fotografie i dokumenty pochodzą ze zbiorów prywatnych Autora

Redakcja: Elżbieta Smolarz

Korekta: Barbara Bukowska-Przychodzeń

Skład i łamanie: Pracownia graficzna „Linus”

© Antoni Pawlak & Tower Press, Gdańsk 1999

ISBN 83-87342-14-9



Tower Press, Gdańsk 1999

## Prolegomena do teorii pasjansa

Kiedy spoglądam na plik maszynopisów, w którym zamknęło się moje niemal trzydziestoletnie pisanie wierszy, robi mi się trochę dziwnie i nieswojo. Wiem, każda kolejna książka jest przekroczeniem jakiejś granicy, jest czymś w rodzaju rachunku sumienia. Ale wybór z wszystkich dotychczas napisanych wierszy jest bardzo swoistym rachunkiem sumienia. I nie tyle przekroczeniem granicy, co raczej zamknięciem, podsumowaniem jakiegoś etapu życia. Ta świadomość napawa mnie strachem.

Układając wybór wierszy postawiłem się w roli badacza. Tyle tylko, że przedmiotem badań nie jest świnka morska, a ja sam sprzed lat trzydziestu, dwudziestu, dziesięciu... A więc same narzucają się przeróżne pytania. Na przykład, czy ja w jakiś sposób się zmieniłem, czy tylko świat wokół jest dziś inny niż ten z początku lat siedemdziesiątych. Czy zbuntowany młody chłopak stał się zgorzkniałym, pogodzonym ze światem starym resem? Albo - czy gorączkowe stawianie pytań (bo przecież tym przede wszystkim jest pisanie wierszy) doprowadziło mnie do jakichś odpowiedzi?

Układając w jakąś w miarę sensowną całość tę stertę maszynopisów, czułem się, jakbym oglądał film od końca. Ludzie chodzą do tyłu, dorosły facet z powrotem staje się młodym, puciołowym chłopcem. Ale, co niepokojące, różnią nas tylko zewnętrzne oznaki starzenia - gęstość włosów i zębów, ilość i wielkość fałd tłuszczu na brzuchu. Tak naprawdę jesteśmy wciąż tacy sami, ja-dojrzewający i ja-dorosły. W dalszym ciągu boję się ciemności nieznanymi bram, w dalszym ciągu szukam bezpiecznych przejść przez podwórka i w dalszym ciągu mam głęboką nadzieję, że śmierć (do której teraz mi zdecydowanie bliżej niż wówczas) okaże się kobietą, która zaproponuje mi ostatnią, fascynującą przygodę. I tak naprawdę stawiamy (on i ja, Antek i Antoni) wciąż te same, podstawowe pytania, na które, jak dawniej, żadnej odpowiedzi. Na czym więc polega dojrzałość? Czy tylko na tym, że w ślad za tymi pytaniami idzie z czasem coraz mniej zdziwień?

Te wiersze to coś w rodzaju pasjansa z twarzy, dat i zdarzeń. Szukaniem w sobie dzisiejszym niegdysiejszych zdziwień, zapomnianego smaku pierwszego pocałunku, dotyku czyjejś przyjaznej dłoni, zapachu sieni domu we Wrzeszczu, przypomnieniem przyspieszonego bicia serca (ze stra-

chu? z miłości?). Czytając je po latach, łapię się na tym, że rzeczą, z którą najtrudniej mi się było (i jest nadal) pogodzić, to odejścia. Nie istnieje już wiele miejsc, o których pisałem (a skoro o nich pisałem, to znaczy, że były dla mnie ważne), umarło tak wielu bohaterów moich wierszy, tak wielu rozjechało się, pogubiło w czasie (a może to ja ich pogubiłem?). Jednych nie potrafiłem wyrwać śmierci i z tym, z bólem, muszę się pogodzić. Ale jak wielu jest ludzi niegdyś bardzo bliskich, których nieobecność w moim dzisiejszym życiu wcale nie boli. I jeśli już spotykamy się czasem, nie mamy sobie nic do powiedzenia. A więc układanie tej książeczki, jest także sentymentalną podróżą w ból i niemożność zrozumienia najprostszycy, wydawałoby się, mechanizmów życia.

A z tych wszystkich pytań, które wracają, wraca też pytanie najważniejsze, pytanie, które postawił w wierszu przed laty Adam Zagajewski: „czy umiałem przeżyć zrozumieć i zapamiętać rzeczy które mnie spotkały“. Co jakiś czas próbowałem sobie na to pytanie odpowiedzieć. Ale dziś, podobnie jak w latach siedemdziesiątych czy osiemdziesiątych, stoję wobec niego kompletnie bezradny. Nie wiem, czy umiałem przeżyć, prawdopodobnie umiałem zapamiętać. Ale zrozumieć?

I jeszcze jedno. Nigdy nie traktowałem mojego pisania, jako próby otrzymania przepustki do nieśmiertelności. Nigdy też nie miałem złudzeń, że wiersz jest w stanie zmienić rzeczywistość. Zarówno kiedyś, jak i teraz każdy mój wiersz jest czymś w rodzaju historycznego telegramu wysłanego w pustkę. Telegramu, który obwieszcza: „słuchajcie, jestem tu, nazywam się Antek Pawlak, jestem...“. I - to także się nie zmieniło - po wysłaniu tego pliku telegramów z niepokojem będę oczekiwał odpowiedzi.

**Antoni Pawlak**



PROKURATURA POWIATOWA  
dla miasta Gdańsk

Gdańsk, dnia 15 czerwca 1972 r.

3 Dc-15/72

AKT OSKARŻENIA

- p-ko: 1/ Włodzisławowi-Michałowi Urbafskiemu oskarżonego  
o czyn z art. 273 § 2 w sw. s art. 274 § 1 kk  
i art. 286 kk,
- 2/ Antonianu-Adamowi Krauzowi osk. o czyn z art.  
273 § 2 w zw. z art. 274 § 1 kk,
- 3/ Andrzejowi-Romanowi Onipiakowi osk. o czyn z art.  
237 § 2 w sw. art. 274 § 1 kk,
- 4/ Czesławowi-Andrzejowi Bzierbickiemu o czyn z art.  
273 § 2 w zw. art. 274 § 1 kk,
- 5/ Antonianu-Bogdanowi Pawlakowi osk. o czyn z art.  
273 § 2 w sw. § art. 274 § 1 kk,

przejęcie  
wzbronione





POLSKA RZECZPOSPOLITA LUDOWA

Województwo gdańskie  
URZĄD STANU CYWILNEGO w Sopot

Odpis skrócony aktu urodzenia

- 1. Nazwisko Pawlak
- 2. Imię (imiona) Antoni Bogdan
- 3. Data urodzenia 4 sierpnia, tysiąc dziewięćset  
pięćdziesiątego drugiego (4. 8. 1952)
- 4. Miejsce urodzenia Sopot
- 5. Nazwisko i imię Pawlak Jerzy Wincenty  
(ojca) \_\_\_\_\_  
\_\_\_\_\_ zawód \_\_\_\_\_
- 6. Nazwisko rodowe (ojca) Pawlak
- 7. Imię i nazwisko rodowe Barbara Kazimiera  
Jasińska (matki) \_\_\_\_\_  
\_\_\_\_\_ zawód \_\_\_\_\_

Potwierdza się zgodność powyższego odpisu  
z treścią aktu urodzenia Nr 974 / 52

Miejsce  
na opłatę  
skarbową



dnia 23 czerwca 1980 r.  
KIEROWNIK  
URZĘDU STANU CYWILNEGO  
Urzędu Stanu Cywilnego  
mgr Ewa Górska-Czerwińska

## Modlitwa polska

nasz chleb powszedni milczenia  
popiół pokory strząsany z włosów  
szarość twarzy whaftowanych  
w poranny tłum  
bunt który nigdy nie wypłynie  
z cichej przystani ciał  
miłość rozświetlającą chwilami  
martwe oczy  
nadzieję rozbitą  
o twardy korpus świtu  
niemoc dnia i jałowość nocy  
Tobie Panie składamy w darze

1977

POLSKA  
RZECZPOSPOLITA  
LUDOWA



DOWÓD  
OSOBISTY

\*\*\*

tobie  
dziewczyno z cudzego okna  
poświęcam moje  
jesienne masturbacje

1972



\*\*\*

przez moje miasto  
bez przerwy przeciągają pochody demonstrantów  
mijając się w ciszy  
kiedy wychodzę z domu  
muszę bardzo uważać  
aby nie przyłączyć się  
do niewłaściwej demonstracji  
jest to tym trudniejsze  
że dawno już wyszły z użycia transparenty  
i nikt nie wznosi okrzyków



\*\*\*

na przykład tamten wieczór  
kiedy mówiłem ci  
dziękuję żeś mi się oddała  
na tym składzie drewna  
nieopodal naszego browaru  
i choć to było tak szybko  
dziękuję ci za to przed chwilą

na przykład tamten dzień  
kiedy piliśmy piwo w Akwarium  
a pod światłami zatrzymała się odkryta ciężarówka  
wyładowana po brzegi trumnami  
i ten strach jakim Olo zareagował  
na ten widok

na przykład całe życie  
czas odmierzany niecierpliwym  
zerkaniem na zegarek  
i ta szuflada  
skład moich wierszy  
i mojego strachu

na przykład nasza śmierć  
do której przygotowujemy się już teraz  
aby nam nie wypadła śmiesznie  
a w miarę możliwości tragicznie

## Czynny całą dobę

bezmyślnie krążymy po tym największym supersamie świata przy placu  
Andrzeja Bursy  
moja dziewczyna nie zgadza się ze mną twierdząc że jest on najwyżej  
największy na naszym kontynencie mówi że Amerykanie mają na  
pewno większe  
ale zbywam ją czymkolwiek - bo czy to jest aż tak istotne - i dalej snuje-  
my się sennie wśród przeładowanych stoisk  
żyłетки trutki na szczury arszenik środki nasenne i odpryski luster w któ-  
rych ona wciąż się przegląda przystając  
pieszczotliwie głaszczę solidne butle z gazem które nie wiem dlaczego  
przypominają mi pociski które nie zdążyły wybuchnąć - spóźnione  
bomby zegarowe  
zatrzymuję się przy jednej z półek i biorę do ręki paczkę torów kolejo-  
wych jednak odkładam je spieszenie gdy tylko mój wzrok napotyka na  
karcące spojrzenia strażników sklepowych  
mijający mnie właśnie z prawa Rafał Wojaczek (którego nie było) szarpie  
mnie nagle za rękaw koszuli  
„te no gdzie są te ostre noże” - krzyczy mi nerwowo do ucha i zaraz po-  
tem podbiega do migoczącej w dali ekspedientki  
„pani pozwoli jeden z tych wijących się sznurów od bielizny” ale ja już  
dalej nie słucham odwracam wzrok od niego  
patrzę ze zdziwieniem jak Witkacy o mętnych oczach od godziny cierpli-  
wie przebiera w skrzyni z przecenionymi rewolwerami  
i kiedy tak stoimy patrząc tam mijają nas brzydkie dziewczyny w wytar-  
tych spódniczkach których jeszcze nie unosiły na żadnej prywatce  
potrącając nas co chwila nieogoleni lecz wielcy wodzowie i ich adiutanci  
w eleganckich mundurkach  
widzę małego człowieka który z niepokojem spogląda w kierunku usta-  
wionych na horyzoncie kas chowając do rękawa bardzo głębokie  
jezioro  
ale najbardziej niepokojące są puste stoiska na których - jak informuje  
kartka szczelnie wypełniona czytelnym pismem - brakuje tylko chwilo-  
wo mostów na rzece dziesiątych dwunastych i czwartych pięter oraz  
okruchów szkielec od okularów i od zegarków  
i to nie maści wspaniałej harmonii sklepu bowiem dowiozą je już niedługo

puciołowaci jak ja kierowcy wielkich ciężarówek które tak zgrabnie  
parkują na przestronnych podjazdach zaplecza  
zmęczony brakiem zdecydowania opuszczam jasne pomieszczenie su-  
persamu i wsparty na ramieniu dziewczyny rozplątuję supły ulic  
zdając sobie sprawę że najtrudniej dotrzymać słowa danego sobie wróć  
tu dopiero jutro kiedy tylko nakarmię moją maszynę do pisania świe-  
żym mięsem wiersza

urzędnicza cenzura zaciskała palce  
na maszynie pisze ~~to~~ w nich umarłych wierszy  
- musieliśmy zdjąć osiemnaście tekstów  
pan resume jest mi naprawdę przykre  
ale na pan jeszcze szansę  
niech pan zamieni Słowo  
"stocznia" na "zakład"  
"przesłuchanie" na "rozmowa"  
"grypsy" na "listy"  
"Białoleka" na "Czarnolas"  
a w wierszu o hippisach to niebo  
rozdsierane palcami w kształcie  
litery V - ~~rozkształca~~ ~~dłoni~~ i  
zacytowała z pamięci - na tę literę  
nie zaczyna się żadne polskie słowo

przecież to nieprawda pomyślałem  
stojąc w drzwiach urzędu cenzury  
w mieście B. stojąc na progu  
człotnego cienia i nagrzonej ulicy

\*\*\*

pewnego wieczoru gdy zmęczeni  
 leżeliśmy na żelaznym hotelowym łóżku  
 obserwując idących w dole żołnierzy  
 powiedziała mi na ucho  
 w tych plecakach nikt już nie nosi buławy  
 a tylko rozpaczliwe listy do domu  
 w tych plecakach które dźwigają z takim trudem  
 żaden nie trzyma już serc  
 a najwyżej plik pornograficznych fotografii





\*\*\*

z cytatem emigracyjnego poety w kieszeni płaszcza  
próbuję dotrzeć do głównego skrzyżowania tego miasta  
tramwaje gorączkowo szukają zajezdni za każdym  
zakrętem szyn kolorowe neony nawołują do  
wzmózonej czujności w imię odwiecznych ideałów  
Boga Honoru i Ojczyzny  
posłuchaj Anno - trzecia wojna światowa  
rozpocznie się właśnie teraz mamy jeszcze  
trochę czasu aby podpisać pakt o wzajemnej  
agresji w przeddzień katastrofy która  
może się w każdej chwili wydarzyć mówię  
- ufałem tylko tobie w życiu  
i mojej szufladzie lecz ona może świadczyć  
tylko na moją niekorzyść posłuchaj Anno -  
jeszcze mamy czas na naszą modlitwę  
kościóły i hotele są czynne...  
wkraczajmy ostrożnie w erę wyzwolonego ognia

## Nastrójdzie mnie jak najświęteczniej

pierwszy maja to dzień w którym  
całe rodziny odbywają swój pierwszy  
wiosenny spacer dzieci machają  
chorągiewkami a samotni mężczyźni  
idą napić się piwa dzień w którym  
doskonale prosperuje strzelnica  
Wojciecha M. a w kawiarniach nie można  
znaleźć wolnego stolika  
miasto obandażowane transparentami  
o treści zasadniczo słusznej i tylko  
ten rozwieszony na budynku sądu  
brzmi jak sentencja wyroku  
jest to poza tym dzień ludzi pracy  
i kiełbasek z różną  
a liczniejsze niż zwykle patrole  
milicji podkreślają tylko  
radosną atmosferę święta

# W pół podjęta, w pół przerwana

*Markowi Podgórczykowi*

czy moja krew krew moich przyjaciół  
czy moje nasze ich cierpienia czy  
wychudzeni ludzie ścigani przez nas za swoje  
myśli którymi chcieli wznieść się ponad  
ciebie czy przez nas wznoszone i przez nas  
zapalane wysokie stosy nad którymi ich dusze  
czy książki które skazaliśmy na milczenie z bólem  
bo wiedzieliśmy że były mądre były prawdziwe  
że były piękne czy okna które kazaliśmy zamurować  
aby lepiej widzieć dany nam twój świat czy to że  
nie tknąłem w swoim życiu żadnej kobiety a także  
nie zrobili tego i ci i tamci czy chleb którego  
odmawialiśmy sobie czy bicze którym kazaliśmy  
ranić nasze obolałe ciała czy wojny w których miecz  
przybierał z wolna kształt krzyża czy nasze stopy  
przepecone i zdarte do krwi na pielgrzymkach procesjach  
i stacjach męki czy to wszystko i jeszcze parę spraw  
o których nie pamiętam lub które pragnąłem  
zapomnieć czy wszystkie te rzeczy które przerastają  
mój ograniczony umysł czy

## Może wystarczy zamieszkać w ciszy

nie odpowiadaj na telefony pozwól  
w spokoju spoczywać słuchawce nie odpowiadaj  
na walenie w drzwi na deszcz  
bez przerwy pukający do okna postaraj się  
nie widzieć łez na twarzach przyjaciół i tak  
ciężkie od liter listy wypadają z rąk  
kiedy posuwamy się ostrożnie po historycznych  
mostach rozwieszonych pomiędzy  
oddechami a nieprawdziwe myśli odgadywane  
zanim zdążą się pojawić nie są już  
wyzwaniem świata radość która przecież  
powinna być gdzieś w nas skończyła się z chwilą  
gdy powiedzieliśmy sobie pierwsze słowa o miłości  
ale posłuchaj - może uda się jeszcze  
uratować coś z walącego się świata który chcieliśmy  
budować od nowa może wystarczy tylko zamieszkać  
w ciszy więc nie odpowiadaj na żadne telefony

\*\*\*

żaden chłopak nie jest wart twoich łez  
jeszcze nie jest za późno więc rzuć to wszystko  
zniszcz stary album z fotografiami który  
nie pozwala ci zapomnieć chodź ze mną  
i nie oglądaj się za siebie co prawda  
nie jestem w stanie dać ci nic nowego oprócz  
tych paru ulic i wierszy ale przecież  
ten świat może się jeszcze okazać najwspanialszym  
ze światów a w słowach tych nie musi  
być wcale ironii i chociaż dobrze wiem że to  
może okazać się naszą kolejną pomyłką  
i obudzimy się nagle w pędzących pociągach  
ze świadomością że dojedziemy tylko do Mławy  
mówię ci rzuć to wszystko i spróbuj pójść ze mną



\*\*\*

czy macie tu swoich zmarłych czy macie tu  
kogo odwiedzać nasza ojczyzna jest tam  
gdzie nasze groby - mówi stara kobieta  
mijając nas w ciemnej alejce; ale my przecież  
jeszcze żyjemy - odpowiadasz jej kurczowo  
ściskając moją rękę - pójdźmy już stąd niech  
nie palą nam lampek my jeszcze żyjemy

naród który przesiaduje na cmentarzach nie może  
być zdrowym narodem mówię gdy wycofujemy się  
w kierunku wyjścia na dziwnie puste o tej  
porze ulice ci wszyscy ludzie którzy spacerowaliby  
tu każdego innego dnia palą dziś swoje lampki -  
jeszcze nie dla nas słuchaj czy dla nas  
- jeszcze nie dla nas

czy macie tu swoich zmarłych  
nasza ojczyzna jest tam gdzie nasze groby  
powtarzał pijany mężczyzna wymiotując na brudną  
podłogę tramwaju  
mijany cmentarz wyglądał jak lunapark

## Zasłoń mi oczy

dzień dobry pani - powiedział do mnie umarły  
w szpitalnym szlafroku a zresztą może  
to wcale nie był umarły lecz skoro  
tak o nim pomyślałem to umrze niebawem  
ale nic nie mówiąc mu o tym szybko go wyminąłem  
już tyle godzin krążę po tym szpitalu  
w poszukiwaniu przyjaciela czekającego pod drzwiami  
swojej umierającej dziewczyny na ostatnie słowo  
lekarza dyżurnego i właśnie wtedy  
pomiędzy mlecznym oknem a wózkiem inwalidzkim  
nie mogąc już znieść wszechogarniającej  
atmosfery śmierci okruchów śmierci wirujących  
wokół mnie obrazu szpitala wiecznie uśmiechniętych  
sióstr miłosierdzia czekających na chłopca  
godziny szesnastej i wieczorny seans kinowy  
lekarzy wciąż biegnących po nieskończonych korytarzach  
z sekcji zwłok na sekcję zwłok  
i miasta będącego moim jedynym życiem i jedyną  
śmiercią którą już dzisiaj wyczytuję z jego ulic  
właśnie wtedy tak bardzo chciałem się znaleźć  
nagle przy tobie i wpatrując się w przymknięte  
oczy umierającej dziewczyny mojego przyjaciela  
biegnę do ciebie mówiąc - zasłoń mi  
oczy zasłoń mi miasto i szpital i śmierć  
zasłoń mi też życie

\*\*\*

intymność naszych rozmów nie była narażona  
na niedyskrecję aparatów podsłuchowych i  
wtedy nasza miłość była jeszcze piękna  
przynajmniej tak mówili ci starzy ludzie  
mieszkający dwa piętra niżej pamiętam że  
mówiliśmy sobie słowa które można by spisać  
w najpiękniejsze poematy a teraz  
w moim pokoju trzeba zachować ciszę  
jeżeli chce się żyć zresztą i tak  
słowa powoli tracą swoje znaczenia i nagie  
kulą się w kątach kuchni z tamtych czasów  
pozostało nam tylko patrzeć sobie w oczy  
i miłość uprawiana w śmiertelnej ciszy



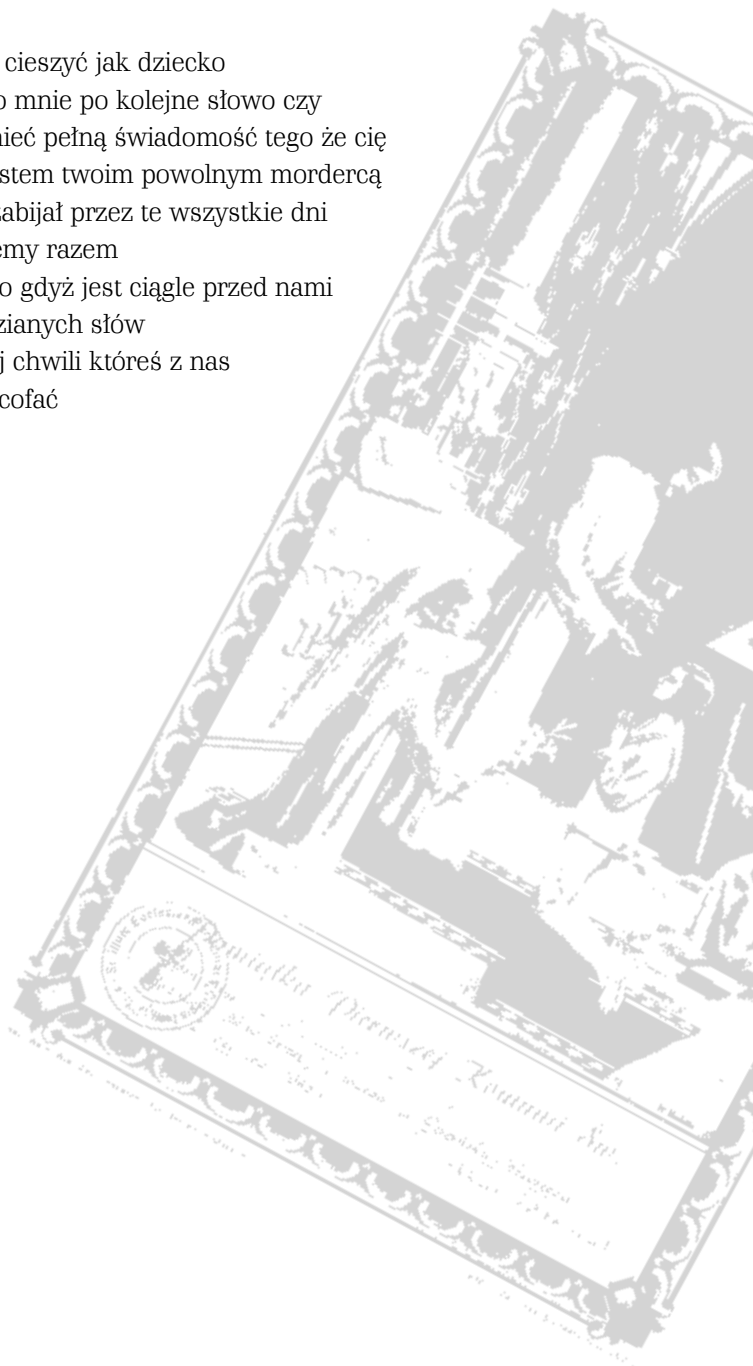


## Emigranci polityczni wracają do Grecji

przyjechałem do tego kraju prosto z gór  
pełen goryczy nieudanego rewolucjonisty lecz także  
wiary że pobyt tutaj będzie tylko  
okresem przejściowym nie znałem wtedy  
żadnego słowa w waszym języku dziś potrafię nawet  
powtórzyć to przeklęte - chrząszcz brzmi w trzcinie -  
zostałem tu dwadzieścia kilka lat  
mojego jedynego życia zdrowie i komunizm  
przez który musiałem opuścić mój kraj  
teraz mogę myśleć już tylko o winnicach  
i słonecznych górach Grecji godzinami wystawać  
na korytarzach ambasady starać się namówić  
moją polską żonę i polskie dzieci które nie znają  
ani jednego słowa w moim języku aby zechciały  
wyjechać ze mną i mogę jeszcze przypominając sobie  
słowa dawno zapomnianej modlitwy żałować że mój pociąg  
odchodzi o te dwadzieścia parę lat za późno

\*\*\*

nie można się ciągle cieszyć jak dziecko  
więc przystępując do mnie po kolejne słowo czy  
pocałunek musisz mieć pełną świadomość tego że cię  
w końcu zabiję że jestem twoim powolnym mordercą  
który będzie cię zabijał przez te wszystkie dni  
czy lata kiedy będziemy razem  
mówię ci to wszystko gdyż jest ciągle przed nami  
furtka niewypowiedzianych słów  
przez którą w każdej chwili któreś z nas  
może się jeszcze wycofać



## Dużym krokiem przez sen

uszanuj sen żołnierza  
w przedziale drugiej klasy  
nocnego pociągu  
nad tym snem trzeba dużym krokiem  
nie płosząc go  
to miłość do ojczyzny pomieszana z piwem  
kupionym w WARSIE za grosze żołdu  
wywołuje ten dziecinny uśmiech  
na tle pomiętego munduru  
uszanuj więc jego sen dużym krokiem  
pomyśl że równie dobrze  
to mogłeś być ty gdyby nie  
znajomy lekarz lub  
że dostałeś się na studia  
we właściwym czasie

## Kilka słów pod murem kliniki

tak po prostu

dałeś się zamknąć w szpitalu na szczycie stromej ulicy  
choć mówiono abyś nigdy nie chronił się  
pod opiekuńczymi skrzydłami zakładów psychiatrycznych  
gdzie jedyną jaśniejszą chwilą dnia jest dobry uśmiech  
siostry Teresy kiedy w południe przynosi plik listów  
a potem rozsyła do nas wszystkich rozpaczliwe  
komunikaty o stanie twojego zdrowia

nie pytaj dlaczego ona nie widzi w tobie mężczyzny  
nie pytaj dlaczego wszyscy lekarze tutaj chcieliby  
abyś zapomniał o alkoholu białych tabletkach  
niepokoju kobietach nie będących w stanie dać ci  
nic więcej oprócz rozsuniętych ud i o wierszu który mógł być  
twoim ostatnim wierszem nie pytaj o nic patrząc bowiem  
na ciemną ścianę kliniki mogę ci tylko powiedzieć że moje  
miejsce jest obok ciebie że sąsiednie łóżko powinno być moim  
łóżkiem że jesteś tam i za mnie aby zapomnieć że śmierć  
była dla nas tylko przygodą w którą chcieliśmy wyruszyć  
po nowe wrażenia które można potem opowiedzieć  
przygodnie poznanej dziewczynie że śmierć była dla nas  
tylko modlitwą wyznaniem wiary złożeniem dłoni i nieustannym  
ruchem warg z którego nawet nie zdawaliśmy sobie sprawy

moje miejsce jest przy tobie i powinniśmy teraz spoglądać  
na siebie ze strachem z sąsiednich łóżek zastanawiając się  
który z nas już zwariował naprawdę śledzić na ścianie  
cienie tych wszystkich którzy byli tu przed nami  
i starać się tylko dla siebie schwytać najpiękniejszy uśmiech  
siostry Teresy tak jak się chwyta motyle  
lub jak tonący brzytwy

\*\*\*

kiedy tak idziesz przez wrogie ci miasto  
pieszcząc w chlebaku kupioną za ostatnie pieniądze  
butelkę wina której nie masz z kim wypić  
przystajesz pod oknem dziewczyny którą kiedyś  
obdarowałeś imieniem Akme chociaż dobrze wiedziałeś  
że nie ma takiego imienia a raczej  
jest to określenie pewnego stanu lecz słowo to  
niosło w sobie niewytłumaczalną w tej chwili  
tajemniczość Wschodu i niepokój nocy więc  
kiedy tak pieścisz w chlebaku butelkę i stoisz  
pod oknem Akme wiedząc że kto inny już spija tam  
twoją kawę i jej wargi (te i te) nie szukaj  
gorączkowo ostatnich groszy w kieszeni płaszcza  
bo nie jest to sytuacja z której można wybrnąć  
tak po prostu jednym cięciem żyletki a także  
nie pij samotnie w przygodnie napotkanej bramie  
zresztą i tak coraz trudniej je spotkać  
w tych nowych dzielnicach szczelnie otaczających  
miasto przecież wiesz że moje okno płonie  
przez całą noc jest jak morska latarnia więc  
a każdej porze dnia i nocy możesz wpłynąć cicho  
do mojego pokoju i stawiając butelkę wina na stole  
powiedzieć - jestem tak samo samotny jak ty

\*\*\*

wyrzucona przez okno pędzącego pociągu  
firanka jak sztandar wiedzie nas ku nowym światom  
nowym lądom które równie dobrze  
mogą nazywać się Słupsk czy Inowrocław  
i tak już będzie zawsze  
zawsze będziemy objać się o trzydziestoletnie granice  
z dokumentami gotowymi do okazania  
z biletami gotowymi do kontroli  
ze słowami które z trudem torują sobie drogę  
przez ściśnięte gardła  
i zawsze będziemy wracać z naszych nowych światów  
bogatsi o kolejne dworcowe bufety  
spokojniejsi o ciche stacje codziennej męki przebudzenia  
i pewniejsi o wciąż rosnącą liczbę kilometrów

## Słowicza pieśń zielonego magazynu

nazywasz się Andrzej Januszko nazywasz się  
Marek Słowikiewicz jesteś tylko zastępcą magazyniera  
w zielonym magazynie jej oczu  
z wprawą poruszasz się między woskowymi figurami  
ostatnich dni lata pierwszych dni jesieni  
zagrzebany w stosach faktur z uchem  
wtulonym w tranzystorowe radio nadające  
tajne wydanie „Radiokuriera” potrafisz już tylko  
pisać historyczne listy jakbyś chciał życie  
wygrać znaczonymi kartami wspomnień potem  
bierzesz gitarę i grasz stary motyw na jednej strunie  
na cienkiej strunie litości

nazywasz się Andrzej Januszko nazywasz się Marek  
Słowikiewicz masz tysiąc innych imion  
i nazwisk masz wiele twarzy których nawet  
nie potrafisz zliczyć jesteś tylko  
zastępcą magazyniera  
w somnambulicznych wizjach biegniesz pustą plażą  
pieścisz zielony magazyn jej oczu całujesz  
woskowe figury przełomu dwóch pór roku  
w tym śnie listonosz przynosi polecony list serca  
dający ci upragniony awans na głównego magazyniera  
dotychczasowego magazyniera stawiasz pod mur który  
nagle wyrósł na tej pustej plaży i wznosisz dłoń stojąc  
na czele podręcznego plutonu egzekucyjnego  
kiedy ją opuścisz gruchnie karabinowa salwa oklasków

nazywasz się Andrzej Januszko nazywasz się Marek Słowikiewicz  
przecierasz oczy jednej ze swych stu twarzy  
żałujesz że wszystko to jest tylko snem  
przechadzając się po przestronnych halach nucisz smutno  
słowiczą pieśń zielonego magazynu łudząco przypominającą  
przebój dyskotek ostatniej zimy  
nosisz w sobie ostatnią kroplę nadziei choć


twoja poczta polowa uparcie odmawia odpowiedzi  
 na rozpaczliwe prośby o wyższą stawkę zaszeregowania  
 jesteś tylko zastępcą magazyniera



MINISTERSTWO OBRONY NARODOWEJ  
 Emisja II Seria AM

JEDNOLITA WOJSKOWA  
 Nr 3189  
 (polecenie powołania jednostki wojskowej)

Nr 1411311  
 Data wystawienia 22.07 1978 r.  
**SKIEROWANIE**

Antoni Pawlak  
 (Stacyja Lwowska)  
 udaje się do Am. Winkulice  
 na okres od dnia 22.07 1978 r.  
 do dnia 23.07 1978 r.

WRAZ Z  
  
 w celu h.d.  
 (podp.)  
 Pawlak

BILETY NA PRZEJAZDY ŚRODKAMI LOKOMOCJI PKP, PKS*					
od Grupa	w klasie	km	Podpis wystawiającego bilet	Bilet ważny do:	
do Winkulice	poślągu	29		dn.	
przez:	liczba miejsc	5		Dataownik	
	11%			Liczba lokat	
	21%				
	N				
	Przebieg	5			
od Winkulice	Koszt zł	5		Bilet ważny do:	
do Grupa	w klasie	29		dn.	
przez:	poślągu	5	Dataownik		
	liczba miejsc		(podp. rewers)		
	11%				
	21%				
	N				
	Przebieg	5			

\* Bilet musi być wystawiany wyłącznie w obrocie ogólnym w skróconym Biletie przewoźnika wystawianym dla 1 osoby bez dodatkowych dopłat. Biletami nie opiewającymi do zwrotu, licznymi waznotami i bezterminowymi - bez dodatkowych dopłat wystawianymi lub skróconymi waznotami. Bilety nie mogą być zastępowane skróconymi waznotami.



\*\*\*

to co istnieje między nami a co ty nazywasz miłością  
jest jak spłacany w nieustannych ratach dług  
słowa gesty i miłość którymi obdarowujemy się  
po kątach po bramach w wypożyczonych na parę krótkich  
chwil mieszkaniach i ciągle drżąc ze strachu  
przed spóźnionym przechodniem dzwonkiem u drzwi  
cieniami mężczyzn z którymi kiedyś ty i kobiet  
z którymi kiedyś ja przed dzieckiem które mogłoby  
to wszystko jeszcze bardziej skomplikować w ciągłej  
niepewności bo może drugie z nas tylko gra dla  
osiągnięcia tych paru chwil kiedy wydaje się nam  
że stanowimy jedno i już nawet trudno jest nam uwierzyć  
że inni po prostu gaszą światło w swoim pokoju

# Jeszcze jesteśmy razem

*Wojtkowi Sokołowskiemu*

w nocnej taksówce gdy słucham  
jak opowiadasz o swoim ślubie który będzie  
już niedługo i pytam co będzie stary  
co będzie dalej czy nasze następne spotkania  
nie będą już tylko jak listy w których  
jest coraz mniej nas a coraz  
więcej słów o nas

na spakowanych walizkach pośród dziwnie pustego  
o tej porze peronu kiedy obaj jeszcze marzymy  
o bilecie do Auroville tego wspaniałego miasta  
w Indiach gdzie podobno jest już prawdziwy komunizm  
i pytam czy pojedziemy tam jeszcze kiedyś czy dana nam  
jest chwila ciszy i skupienia w olbrzymiej  
kuli Matrimandir

na tym samym dworcu w tej samej  
chwili na peronie z którego zaraz  
odejdziesz twój ostatni pociąg wyłaniający się  
już teraz z nocy albo z tunelu gdy  
mówisz - byłeś współnikiem moich licznych  
obsesji teraz już tylko powracamy do życia  
docieramy się powoli jak nowy samochód ale  
jeszcze jesteśmy razem

\*\*\*

leniwie przeglądam listę poległych  
w prasowych polemikach na temat roli  
literatury przerzucam białe strony  
tygodników i w pewnym momencie spostrzegam  
że jestem pusty jak książki  
starych poetów chorujących na  
ciężką chorobę wiejskich pejzaży  
umierających na przewlekłe  
pocztówki z Paryża i Rzymu więc  
odkładam wszystko  
moje ciało odmawia mi posłuszeństwa  
i czuję się nagle jak gołąb  
pełen lęku przestrzeni  
być może śpię jeszcze lub tylko umarłem

## Wy

wy którzy nie potrzebujecie żadnego azylu  
obojętnie mijający otwarte rany bram jakbyście nigdy  
nie pomyśleli że mogą także służyć  
do panicznej ucieczki nie znający nocnych koszmarów  
i bezsenności śledzący z zapartym tchem  
kolejne etapy Wyścigu Pokoju jakby  
to był jedyny wyścig jakby nie było  
wyścigu ze śmiercią  
walk zapaśniczych z samym sobą  
głęboko wierzący że nie będzie już wojny  
jakbyście nie zdawali sobie sprawy że trwa  
nieustająca wojna we wnętrzu każdego z nas  
w której co parę sekund giną bohaterowie  
wielkich myśli i tchórzliwi dezercerzy spekulacji  
wy którzy nie potrzebujecie żadnego azylu  
którzy nigdy nie spoglądacie z tęsknotą na okna  
zakładów psychiatrycznych ostatnich oaz spokoju  
lub na ostrza żyłek jedyną realną granicę  
nigdy też nie zauważycie mojej zgarbionej sylwetki  
przemykającej pod ścianami kamienic ku tej samej mgle

\*\*\*

dziś w południe to miasto podcięło sobie  
podmiejskie ulice  
tu już nie pomogą nawet opatrunki transparentów powiedział  
pijany kierowca autobusu biorąc mnie za kobietę  
myśląc ciągle dźwignię zmiany biegów z moim  
lewym kolanem gdy mijaliśmy plakat „LODREIPEINA -  
jedyny skuteczny lek przeciw ciąży (zastosowanie  
czytaj wspak)” a tymczasem miasto umierało w gorączce  
biblioteka KUL-u płonąła według  
najlepszych wzorów biblioteki aleksandryjskiej gangrena dotarła  
trolejbusem linii numer w sam środek Alei Racławickich  
w chwili gdy jedną nogę postawiłem na stopniu  
pociągu pośpiesznego relacji Zagórze-Warszawa  
i zastanawiałem się czy czasami nie wrócić  
do willi na Morzyckiej i powiedzieć Majce że i tak  
nic nie poradzi więc może pojedzie ze mną do Wojtka lub  
mógłbym spróbować dotrzeć do Anity która ma w żyłach krew  
żydowską otrzymaną w spadku po babci od strony  
i umówić się z nią co do tego dziecka które mieliśmy mieć  
aby złączyć mnie z narodem wybranym lecz miasto  
już wiło się w konwulsjach konduktor zatrząskiwał drzwiami  
przyciskając do piersi żywoty wszystkich świętych  
wyrwane w ostatniej chwili z płonącej biblioteki jakby to  
mogło nam pomóc więc tylko zdążyłem napisać pocztówkę do Joli  
w tym dużym szpitalu skazanej na towarzystwo starej kobiety  
która wciąż opowiada że jeszcze by chciała lecz już nie może  
bo jej zarosło więc jak i stojąc na stopniach pociągu  
rzuciłem ostatnie spojrzenie na miasto które odjeżdżało  
myśląc jak to dobrze że wysłałem pocztówkę gdyż mówiono mi  
że w tym mieście listy dochodzą otwarte a potem w przedziale  
młody milicjant krzyczał do konduktora aby zatrzymał ten  
cholerny pociąg bo właśnie otrzymał wiadomość że przyjechało  
kilka ciężarówek z ekipą śledczą i musi wracać pomyślałem  
wtedy że nie wszyscy jeszcze wierzą w samobójstwo Lublina

\*\*\*

wiersze które wiozłeś przez parę granic  
dnia i nocy pod podszewką kory mózgowej  
tak jak przemyca się czasami  
w drugim dniu walizki  
lub pod podszewką płaszcza  
wiersze które napisałeś w dużym niepokoju  
i których byłeś jedynym czytelnikiem  
ostatnie wiersze minionego roku których  
mimo wysiłków nie potrafisz zrozumieć  
bo to co napiszesz jest często proste dla nich  
a bełkotliwe dla ciebie lub odwrotnie  
a więc te wszystkie maszynopisy przepisywane w pośpiechu  
jakbyś bał się że potem może już być  
za późno wręczasz w tej chwili jednemu  
przyjacielowi który jest też twoją ostatnią  
szansą na zrozumienie świata

\*\*\*

tutaj jest wszystko jak było  
może tylko spadł śnieg i wciąż dalej  
od człowieka do człowieka  
na wieczorach autorskich zarzucają mi pesymizm  
i fascynację poezją amerykańską a przecież  
znam ją tylko z przekładów jak Amerykę  
Los Angeles w którym przewijasz cudze dziecko  
jest dla mnie równie abstrakcyjnym pojęciem  
jak piekło piękno i parę innych mitów  
od przeszło pół roku próbuję odnaleźć siebie  
w wynajętych mieszkaniach przy wciąż zmieniających się  
dekoracjach za oknem kobiety które czasem zapraszam  
wypytują mnie o Boga jakbym był jego dobrym  
znajomym i nawet nie próbujemy przejść tam  
gdzie nie potrzeba słów przyjaciele  
zostawiają tu swoje małżeńskie  
kłopoty i żaden nie przychodzi po odbiór  
moje cierpliwe uszy zarastają powoli kratkami konfesjonału

tutaj jest wszystko jak było może tylko spadł śnieg  
i będę próbował wymyślić sobie jakąś miłość  
paru przyjaciół ciepły płaszcz

# Przejście wzbronione

*Leszkowi Szarudze*

1.

kilka lat temu w Berlinie Wschodnim  
oglądałem zachodnioniemiecką telewizję  
- w tym mieście dachy przebito podwójnym  
szpalerem anten a dzienniki telewizyjne obu  
państw niemieckich nadawane są  
bezpośrednio po sobie -  
tego dnia pokazywano dokumentalny film  
na którym ludzie poruszający się jak automaty  
wznosili mur który rozorywał miasto  
mężczyźni o krzepkich dłoniach i surowych twarzach  
płaczący między każdą kładzioną cegłą

2.

Aksel B. pokazuje przez okno  
swojego mieszkania bliznę muru  
mam trzydzieści lat - mówi - żonę i psa  
wkrótce będę miał także dziecko  
moi rodzice nie żyją  
moi rodzice mieszkają z tamtej strony prawdy  
której nie przeskoczę  
w tym kraju a przecież  
za granicą  
nie widziałem ich od kilku lat i wiem  
że już nigdy nie zobaczę  
kiedyś śniłem że jestem wielkim srebrnym  
bombowcem nadlatującym cicho nad cienką  
wstążkę biegnącą w poprzek miasta

ostatnio już nawet sny  
nie przychodzą do mnie



3.

ta granica mogła równie dobrze przechodzić wzdłuż  
mojego ciała przeorać twarz i piersi pozbawić  
jednej z części życiodajnego wpływu  
pracy serca chociaż serce także można  
podzielić a krew do prawej połowy ciała  
przerzucać drogą powietrzną lub  
przez zieloną granicę a może wstawiłbym  
sobie serce zastępcze równie dobre choć  
bijące zbyt rytmicznie by prawdziwie  
przez chwilę zastanawiam się czy moje  
rozdwojone serce także przegrodzono by murem  
ile tkanek zwalczając strach  
spróbuje udać się na emigrację uciec  
z jednego mnie do drugiego ale to tylko spekulacje  
nie jest jeszcze tak źle rozglądając się  
po zatłoczonych stolikach obcojęzycznej kawiarni  
ostrożnie dotykam miejsc przez które  
może przebiegać ścigana historyczną koniecznością  
granica ale nic się jeszcze nie rysuje  
po kolei sprawdzam działanie narządów wewnętrznych  
wszystko funkcjonuje normalnie serce  
jest tylko sercem a nie pękniętą  
stolicą jelita nie są  
przemyticzną ścieżką krwi wątroba jest tylko  
wątrobą a więc  
nie jest jeszcze tak źle

4.

niedzielny spacerowicz o prozaicznym nazwisku Braun  
(Volker) przechodząc obok Bramy  
Brandenburskiej ostrożnie zerka  
na wielką tablicę ustawioną z tamtej strony  
nawet stąd może odczytać  
ile osób zastrzelono podczas próby  
zmiany skóry

być może w tej chwili zdaje sobie sprawę  
że wielka tablica powoli staje się tabliczką

mnożenia z której jutro będą przepływały  
dzieci bawiące się dziś na Alexanderplatz

5.

jeszcze raz z niepokojem dotykam własnego ciała  
próbuję odważnie spojrzeć w przyszłość  
czy będzie bolało gdy wbiją w me piersi  
pierwsze słupy graniczne

sierpień 1976



\*\*\*

śmierć jest czymś co nas nie dotyczy  
przemyka tylko cicho obok  
otulając nas swym ciepłym chłodem  
śmierć jest czymś co nas nie dotyczy  
przebiega tylko nocą pod oknem na palcach  
szepcąc nam swoje imię

samotni umarli jak skrzypce  
zamknięci w futerałach trumien  
poukładani jak sztućce umarli  
w szufladach masowych grobów  
- jeszcze i już daleko

śmierć jest czymś co nas nie dotyczy  
jeszcze naszego czasu nie odmierzają  
z zatkniętymi krzyżami zasług  
groby przyjaciół



# Ukrzyżowanie pod nieobecność kroniki filmowej

*Odpowiedź panu Stanisławowi Stabro  
na wiersz „Ukrzyżowanie”*

w dwa lata później daleko od Sydney  
nie było już korwet dymiących w zatoce a tylko  
brudny śnieg na ulicach przyklejał się  
do naszych butów  
twarz miałem wtuloną w firankę kiedy  
strzelano do tego chłopca który  
nie był nigdy Chrystusem bo pewnie  
nie miał na to czasu w tramwaju do szkoły

moje miasto nie odwróciło twarzy  
moje miasto nie przestało istnieć  
moje miasto mówi - przecież mógł dzisiaj  
nie wychodzić z domu

\*\*\*

w chwilach ostatecznych sprzymierzają się  
z nami cmentarze  
wychodzą cicho na miasto  
aby zająć strategiczne punkty  
parków ulic skrzyżowań  
i cichych podwórek

jest to o tyle niebezpieczne że trudno  
je potem wycofać za wysokie mury  
podmiejskich rezerwatów  
niektóre miasta poddają się im bezwolnie

*Sprawa służbowa  
wolna od opłaty pocztowej*

\*\*\*

zaczynamy się już rozjeżdżać  
spóźnione pociągi tylko odraczają  
wydane wyroki  
coraz częściej stajemy naprzeciw siebie  
skraj peronu - stopień wagonu  
jak Andrzej na walizce pełnej wierszy  
jak Marian z teatrem w kieszeni płaszcza  
banalne pożegnania można zagłuszyć  
jeżeli jest jeszcze piwo w WARSIE  
jeżeli jest jeszcze sen ciężki  
w wagonie sypialnym lub przedziale  
na ramieniu nieznajomej dziewczyny  
która staje się matką i żoną

pociągi startując z tego samego dworca  
rozrzucają nas po całym świecie  
a obiecane listy przychodzą dzielone  
coraz szerszą smugą czasu

## Olowi zamiast wiersza

krajobraz uporczywie uciekał za oknem  
i czułem że dłużej już nie usiedzę  
na tym gorącym grzejniku a nogi tak bołą  
że nie mogłem zdecydować się wstać gdy z nocy  
wytrysnęło miasto i dworzec ze świetlną tablicą  
„Warszawa - dawniej E. Wedel”

była szósta czternaście i wreszcie mogłem uwolnić się  
od uciążliwego towarzystwa żołnierzy  
wspomnień Tomasza Manna  
do których nie mogłem się zabrać  
wyszedłem na niepewną płytę dworca gdzie przywitał mnie  
jasno oświetlony kiosk - życie i sporty  
życie składane nocą ogromnym drukiem  
między wierszami donosi - „Strajk  
okupacyjny zegarów”

moje obolałe nogi skazane są na to miasto  
z powodu strajku dziewczyna nie przyjdzie na spotkanie  
z powodu strajku rozkłady jazdy nic już nie pomogą  
a o terminie odjazdu pociągu informuje  
tylko Wolna Europa

lecz ludzie są tutaj dziwnie spokojni  
i tylko jutro gazety zamiast nowych informacji  
przyniosą bogaty serwis nekrologów gdyż  
zegarmistrze rzucają się z mostów do Wisły  
jak w latach wielkiego kryzysu

samotny na Marszałkowskiej mam nieodpartą ochotę  
poklepać Warszawę po plecach lecz wiem  
że wśród jej nieprawdziwych mieszkańców jestem  
tylko własnym lustrzanym odbiciem

## Najpiękniejsze są chwile naszych klęsk

po tych wszystkich chwilach szczęścia i niewątpliwych sukcesów życiowych które przychodzą tak łatwo lub zdobywa się je z trudem po zdawkowych pieszczotach kobiet i nieszczerych uśmiechach losu więc po tych wszystkich krótkotrwałych upojeniach budzisz się znowu w czterech ścianach swojego pokoju i dochodzisz do wniosku że najpiękniejsze są chwile naszych klęsk kiedy tak trudno się podnieść lub gdy się nawet nie chce podnosić widząc jak najbliżsi przyjaciele na twój widok pośpiesznie przechodzą na drugą stronę ulicy a kobiety z którymi dzieliłeś intymne wzruszenia podróży przez noc plują ci w twarz najpiękniejsze są chwile naszych klęsk - mówisz - bowiem to one sprowadzają nas do właściwego wymiaru



\*\*\*

głośne procesy poezji nie docierają do nas  
spoza zamkniętych drzwi sal sądowych  
więc na rozległych korytarzach sądu  
koczujemy - paląc ogniska  
i chciwie łowimy docierające do nas czasem  
szepty wyroków chcąc dowiedzieć się kto  
skazany dziś został na nieśmiertelność

ARREST

PROKURATURA POWIATOWA  
dla miasta Odańsk

Odańsk, dnia 15 czerwca 1972 r.

5 Da-13/72

AKT OSKARŻENIA

- P-kto: 1/ Wiesławowi-Kichałowi Urbańskiemu oskarżonego  
o czynny § art. 273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk  
i art. 285 kk,
- 2/ Antoniemu-Adamowi Krausowi osk. o czyn z art.  
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 3/ Andrzejowi-Romanowi Osipiakowi osk. o czyn z art.  
237 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 4/ Czesławowi-Andrzejowi Dzierbickiemu o czyn z art.  
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,
- 5/ Antoniemu-Bogdanowi Pawlakowi osk. o czyn z art.  
273 § 2 w zw. z art. 271 § 1 kk,

## Było to chyba w 1926

*Krystynie Chalimoniuk (potem Janiszewskiej)*

na wiszących ogrodach Wiednia  
zapadł zimowy wieczór  
lecz kwiaty na kawiarnianych stolikach  
nie umierają  
z tak błahych powodów

gazety roznoszone przez chłopca  
w podartych rękawiczkach  
donoszą że pewien człowiek  
będący także poetą  
umarł od ukłucia różą

oto śmierć godna poety -  
powtórzyłaś za rozmarzoną bufetową  
pan mecenas ostrożnie palący cygaro  
rzucił w naszym kierunku że podobno  
ma wyjść ustawa regulująca  
sprawę hodowli tych kwiatów

## Czy jesteś godzien

czy kochasz stolicę która jest bijącym sercem  
Ojczyzny czy pociąga cię ona tak jak na przykład  
kobieta czy czujesz wzruszenie na widok tej dziewczyny  
z rybim ogonem i z mieczem a także tej drugiej  
co też z mieczem nad głową leży na placu a także  
na widok ptaka z rozpostartymi skrzydłami czy czujesz  
zew krwi czy wyjesz patriotyczne pieśni po wypiciu  
paru kieliszków wódki czy na półce z największymi  
dziełami naszej poezji przechowujesz między Panem  
Tadeuszem a Grobem Agamemnona ten piękny wiersz  
zaczynający się od słów kto ty jesteś lub może  
jaki znak twój i tak dalej lecz właściwie nie bardzo  
wiadomo co dalej więc - jak myślisz -  
czy jesteś godzien miana?

\*\*\*

być może to wszystko wyczytałem wśród zabawnych notatek  
„Dookoła świata” czy „Wieczoru Wybrzeża”  
lub są to zapamiętane problemy przewlekłych artykułów  
z różnych pism technicznych  
które czasem przeglądam w MPiK-u kiedy  
do rozpoczęcia seansu w kinie brakuje jeszcze pół godziny  
a inne pisma są już zajęte  
w każdym razie wiem że istnieją magnetofony  
na które nagrywa się z dużych odległości bez pomocy kabla  
wierzę w aparaty do wykrywania kłamstw które  
wyciągają z nas tajemnice o wiele szybciej  
niż spowiednik i obietnica zbawienia  
a jeśli nawet nie każdego stać na to kosztowne urządzenie  
to jest jeszcze skopolamina która jak mówią  
daje podobne rezultaty  
i jeszcze wiem że sztaby uczonych w różnych krajach  
pracują nad teoretycznie już możliwym sposobem  
wywoływania zdjęć zrobionych przez promienie słoneczne  
na ścianach pokoi kamienic czy ubikacji  
czytałem o grupie angielskich uczonych którzy skonstruowali  
aparat powodujący u człowieka uczucie panicznego lęku  
i że na razie używa się go tylko do rozpędzania demonstracji  
wszystkie te wiadomości - zlepki prawdy z półprawdą  
mogłyby we mnie wywołać strach i bez tego angielskiego wynalazku  
jednakże moja skromność pozwala mi zachować optymizm  
polegający na nieuzasadnionej wierze  
że te urządzenia nie będą skierowane na mnie  
- a w każdym razie nie wszystkie naraz

# Wszystko jest pisaniem nazwiska dużymi literami

gdziekolwiek jesteś wszystko jest poezją;

twarze ludzi z którymi ty  
brudne podwórka z tymi ich  
gazety w których czytałeś o  
kobiety które ciebie  
a ty je

wszystko jest poezją początku tygodnia  
kiedy kioski kneblowane są najnowszymi  
numerami tygodników kulturalnych  
wszystko jest niecierpliwą poezją wzruszenia  
na widok własnego nazwiska złożonego  
równą czcionką

1974

\*\*\*

wita cię Łódź Fabryczna Gdańsk Główny  
Warszawa Centralna witają cię wszystkie dworce  
miast do których wracasz po roku liczącym  
tylko pięć czy sześć dni  
nic się nie zmieniło miasto  
rozkłada przed tobą ulice  
które znasz na pamięć jak ciało  
pierwszej - ostatniej kobiety  
pozdrowiają ciemne schroniska bram  
gdzie poznawałeś cierpki smak  
wina i pocałunku  
kawiarnie wybiegają tarasami na ulice  
i nie ma w tobie zawiści  
o kilka nowych bloków  
rozrywających niebo

telefon na rogu połyka złotówki  
ale przyjaciele nie podnoszą słuchawek  
w ich życiu jest miejsce  
na twoje listy nie ma już miejsca  
na twoje życie  
w miastach do których bez końca powracasz  
w nie podlegających działaniu czasu  
Arkadiach dzieciństwa  
jesteś bardziej samotny  
niż w pustym mieszkaniu  
tylko telefon zaufania poświęci tobie  
chwilę czasu  
tylko kasy biletowe wielkiego dworca  
powitają twój powrót -  
ucieczkę

1975

## Wielka rodzina

dziewczyna zbiera deszcz między kartki zeszytu  
będę miała zasuszone krople na starość - mówi  
uśmiechając się - nie myślmy o starości nie  
myślmy o śmierci nasz czas  
jeszcze nie nadszedł

nasz czas - teraz  
kilka lat przed kolejnym końcem wieku  
przed nadejściem dobrze odżywionych katastrofistów  
przed notatką w gazecie zapowiadającą  
koniec świata koniec naszego świata który  
nastąpi już dziś lub po następnych znakach  
na niebie i na ziemi które  
wyrwą nas z odwiecznego snu o jawie  
kiedy rozchylając białe wargi gazet dowiemy się  
że Yeti jest wysłannikiem śnieżnych galaktyk  
próbujących nawiązać z nami kontakt  
za pomocą tajnego alfabetu stóp na śniegu  
kiedy latające talerze będą lądować  
na zaoranych brzdach naszych mózgów  
z głębin oceanów wyłoni się nagle przykryta  
szklanym kloszem tajemnicy Atlantyda - wyspa  
tylkoćroć wskrzeszana przez filozofów i nurków  
a kolejne pokolenie rodziny Matysiaków nie będzie  
miało ochoty na majówkę w nizinnych okolicach  
wewnętrznej emigracji  
wyrazi zdecydowane poparcie  
odcinając się od

wszyscy jesteśmy dziećmi dobrej matki Matysiakowej  
- mówi dziewczyna zamykając zeszyt pełen deszczu  
jesteśmy wielką zgodną rodziną  
Matysiaków i każdy dom w tym kraju  
jest naszym domem  
każda fabryka naszą fabryką

jak ten deszcz - wszystkie jego krople - jest nasz  
i każde słowo wygłoszone z mównicy  
lub katedry wygłoszone z ambony  
jest naszym słowem naszym  
ostatnim życzeniem  
stoimy na rogu dwóch ulic które znajdują się  
w każdym twoim mieście spoglądam w twarz  
chcącej odejść Anny Matysiak  
mojej siostry w wielkiej rodzinie  
pełen myśli o nie popełnionym kazirodztwie  
ostrożnie dobierając słowa  
bowiem każde słowo może być moim ostatnim słowem  
jak każda myśl i gest  
ostatnią myślą ostatnim gestem

nie dokończone zdanie pożegnania  
rozbija się o zmarznięty bruk  
obserwuję niknącą sylwetkę dziewczyny  
zbierającej deszcz ciszę nocy  
zakłóca rozgrywająca się w eterze  
ostatnia wojna ideologiczna  
słowa różnych prawd odbijają się  
od strzępów żelaznej kurtyny  
raniąc spóźnionych przechodniów  
próbuję dotrzeć do cienistej oazy  
mojego pokoju gdzie nie ma radia  
nie dochodzą gazety  
nie dochodzą listy  
hałas dnia  
szepty sąsiadów zza ściany  
i gdzie nie dotrze koniec świata  
zblądziwszy wśród cichych uliczek



## Niech nie odpływa

nie pamiętam;  
to mogło wydarzyć się wszędzie  
nieważny czas ani miejsce akcji  
(to nie tragedia antyczna - tu  
liczą się fakty)

chciałem ci jak najszybciej opowiedzieć siebie  
zbyt prędko wypuszczałem słowa  
z klatki ust  
zderzały się ginęły  
w gęstej atmosferze  
tego popołudnia  
ranka  
wieczoru

tak - biłem cię sobą  
ale wydawało mi się że mam do tego prawo  
gdyż prześcieradło nie zakwitło krwią  
gdyż moja twarz nakładała się tobie na inne twarze  
gdyż twoja twarz nakładała się mi na inne twarze

i kiedy w tym wszystkim próbujemy  
odzyskać okruch spokoju mówisz  
przerywając parawan ciszy  
przybij chmury gwoździami ptaków  
ocal tę chwilę na zawsze  
niech nie odpływa

\*\*\*

to noc drżącymi opuszkami palców  
zdjęła mi z twarzy lepką gazę snu  
pytając cicho; Antku - czy będę żyła?  
chwytnąjąc się różnych sposobów  
próbowałem przekonać ją że tak  
i gdy spokojnie wtulała się w sen  
kątem oka dostrzegłem  
nieuchronnie zbliżający się świt

**DIECEZJA GDAŃSKA**  
**Kościół Parafialny**  
**Sw. SZYTM.-KAT. PARAFIA**  
Najśw. Szymon i Judołoga  
ul. Władysława 3.  
80-245 Gdańsk

**ŚWIADECTWO ŚLUBU**  
(Testimonium matrimonii contracti)

**DIOECESIS GEDANENSIS**  
**ECCLESIA PAROECIALIS**  
**Š SZYTM.-KAT. PARAFIA**  
Najśw. Szymon i Judołoga  
ul. Władysława 3.  
80-245 Gdańsk

1979/IX/28/252

1. Rok i nr księgi zaślubionych  
(Annus et numerus libri copulacionum)  
*Antoni Boyden, parolnik m-het.*

2. Imię, nazwisko, wyznanie męża  
(Nomen, cognomen, religio, nomenclium viri)  
*Jenny - Barbara Janinowa*

3. Imię i nazwisko rodziców męża  
*4.8.1952 - Marcela*

4. Dzień i miejsce urodzenia męża  
(Dies et locus natalitatis viri)  
*Donata Jagodowska Bygocinowa*

5. Imię, nazwisko, wyznanie żony  
(Nomen, cognomen, religio, nomenclium uxoris)  
*Elżbieta - Maria Gajdosz*

6. Imiona i nazwiska rodziców żony  
*6.4.1953 - Antoni*


7. Dzień i miejsce urodzenia żony  
(Dies et locus natalitatis uxoris)  
*29.12.1975 - Przechódź Solecz*

8. Gdzie i kiedy małżeństwo zostało zawarte  
(Matrimonium contractum esse locum et diem)  
*Miejscowość - Przechódź Solecz*

9. Świadkowie ślubu  
(Testes matrimonii contracti)

Podpisano z księgi zaślubionych i zatwierdzam  
(Constat cum libro copulacionum)

Gdańsk, dnia 10. 11. 1979 r.



*Antoni Boyden*  
*Jenny - Barbara Janinowa*

## Czy wymyśliłem sobie to wszystko

znowu zabrnąłem w ślepią uliczkę dworca  
gdzie pozdrawiają się wszystkie pociągi  
aby spotkać przyjaciół którzy  
rozjechali się w różne strony świata  
aby spotkać kobiety które  
traciłem z oczu i poznawałem  
na innych dworcach  
w innych pociągach

lecz nikt już nie pyta „co słychać”  
nikt nie mówi „kocham”  
patrzac w tarczę wybiegającego w przyszłość  
zegara - czy zabić czas? -  
zastanawiam się czy  
nie wymyśliłem sobie tego wszystkiego  
czy nie wymyśliłem sobie dworców pociągów i rozstań  
lecz nie poznam w tłumie twarzy  
kogoś bez kogo nie wyobrażałem sobie  
życia jeszcze wczoraj

moje dworce; świątynie rozstań  
misteria wielkich i małych pożegnań  
modlitwy nie spełnionych obietnic

wczorajszy przyjaciel radzi  
odważnie spojrzeć w twarz  
prawdzie pogodzić się z nieodwracalnością  
pewnych mechanizmów życia  
i uśmiecha się widząc  
jak odchodzę w obce miasto  
próżno szukając resztek śniegu  
w szczelinach chodnika

1977

\*\*\*

tych kilka pośpiesznych i ciepłych słów  
które chciałbyś rzucić choćby w przelocie tym wszystkim  
którzy wychodząc z domu nie są w stanie  
powiedzieć kiedy wrócą i czy w ogóle  
kiedykolwiek wrócą tym co całe życie z uchem  
przy trzeszczącym radiu co zrywają się  
nocą ilekroć samochód zahamuje pod ich oknem  
a także tym którzy z obawą  
spoglądają na drzwi  
podając sobie książki pod blatem stolika  
ludziom o rozbieganych nieufnych oczach  
drżącym głósie i trzęsących się rękach  
wydrapującym chwiejne inicjały  
na spoconych ścianach cel pracującym przy  
wyrębie wiecznie zielonych lasów lub  
przy budowie wciąż pustych szos  
w każdej sekundzie umierających  
ze strachu o siebie i swoich bliskich

tych kilka pośpiesznych i ciepłych słów  
które nigdy nie przejdą  
przez twoje ściśnięte strachem gardło  
a których trzymasz się tak kurczowo jakby  
rzeczywiście były twoim jedynym usprawiedliwieniem

## Zanim włożę w twoje usta pieniądze

od pewnego czasu zaczynam obserwować mojego ojca  
zadając samemu sobie pytanie od czego się zacznie  
czy tkanki będą umierać równomiernie  
aż do końca lub może co umrze prędzej czy  
prawa noga na której pogrzeb przyjdą pozostałe  
kończyny zresztą może być i tak  
że najpierw umrze głowa i ustanie nareszcie  
to denerwujące nucenie wciąż tej samej  
melodii lecz w zamian trzeba będzie  
go karmić wysadzać podcierać  
jednym słowem mieć w domu dziecko  
drugim słowem myć po każdej wizycie twarz lepką  
od pełnych współczucia pocałunków a jeśli  
najpierw umrze serce pozostawiając tę trudną  
do wypełnienia ciszę czy to go w końcu zabije  
czy tylko sprawi że nas znienawidzi

dłonią ogrzewam małą monetę z orzełkiem dłonią spoconą ogrzewam

## Ludzie jak spłoszone gołębie

wchodzę w to miejsce wymyślone  
pozorne jak każde miejsce które staje się tylko idea  
uczuciem lub czymś podobnym  
domy rozsuwają się przede mną i czuję  
że stąпам po papierowych ulicach planu miasta  
a pełne ptaków linie kartograficzne  
zwisają lekko wsparte o najwyższe budynki  
w miejskim parku zielonej plamie na mapie  
rozkrzyczani emeryci zlatują się tłumnie do okruchów bułki  
na mojej wyciągniętej dłoni i pytam ich  
pytam każdego napotkanego w Alejach Jerozolimskich człowieka  
czy długo tak muszę iść jeszcze aby dojść  
do Jerozolimy tego kraju obiecanego nam wszystkim  
gdzie nie płoną sztuczne ognie uniesień  
gdzie nie ma nieprawdziwych miast  
i ludzi jak ci wyciętych z popołudniowych gazet  
w których nie ma nawet miejsca na krótki wiersz  
i mówią być może istnieją takie wyspy szczęśliwe  
gdzie kryształowe pałace  
gdzie nasze kobiety są kobietami w których krew  
a księżyc nie jest tylko jarzeniową lampą  
na biurku oficera śledczego  
lecz nikt nie chce mi udzielić konkretnej odpowiedzi  
jak spłoszone rzuconą rękawiczką gołębie  
rozbiegają się w zaułki do bram nieczuli na moje wołanie  
i czasem tylko któryś z nich odwróci się  
czy jeszcze przez ramię powie ty śniesz  
srebrne włosy sennych wizji oplotły cię wokoło  
bo nie ma już krajów obiecanych  
kryształowych ogrodów  
i nagle zostaję sam na tej ulicy w tym mieście  
które już dawno przestało być miastem  
dopiero wtedy zaczynam rozumieć  
że nie ma też Jerozolimy zostały tylko Aleje

# Ponad siły

*dla Macieja Grzywaczewskiego*

co jest Ojczyzno co jest że budzisz mnie  
rano uporczywym stukaniem do drzwi  
przesyłając przez niemrawego listonosza  
wezwanie do Dzielnicowego Sztabu Wojskowego  
czy rzeczywiście muszę podarować Ci  
jeszcze dwa lata  
strzec przez ten czas Twych granic  
przed wojskami państw imperialistycznych  
które tylko czekają by zadać druzgocący cios  
i już teraz zbroją się w najnowsze  
urządzenia techniczne służące  
do obniżania zdolności wchłaniania  
jedynej prawdziwej ideologii  
urządzenia mogące podważyć  
nasze bezgraniczne zaufanie do Uniwersalnego Umysłu  
rządzącego nami z szybkością  
kilku tysięcy słusznych decyzji  
na minutę z zasady nie popełniającego  
poważniejszych błędów a drobne pomyłki  
sprawiły że ludzie w tym kraju pamiętają tylko  
nazwy trzech spośród dwunastu miesięcy

czy pomyślałaś że coś jest nie tak  
skoro młodzi chłopcy postawieni  
w mojej sytuacji  
podcinają sobie żyły  
gotowi są płacić oficerom sztabu  
za krótkoterminowe odroczenia  
lub lekarzom za chorobę  
mogącą ochronić zbawczą otoczką  
kategorii D lub jeszcze lepiej E

dłaczego chcesz abym bał się listonosza  
który był dotychczas moją jedyną szansą  
nadzieją nitką niepewną łączącą ze światem  
czy musisz nas wszystkich wyrwać z życia  
na parę lat  
na poligony  
jakby nie dość było daniny  
jaką zapłaciliśmy Tobie  
ofiary jaką co dnia składamy z naszych bliskich  
których tak słusznie skarciłaś  
wpędziłaś w alkoholizm narkomanię  
i choroby nerwowe (przyjaciół zrywający się  
nocą ilekroć samochód zahamuje pod oknem)

czy nie spłaciłem już Tobie długu  
za średnie wykształcenie i wyrok za czyn  
nie figurujący w kodeksie karnym  
za kilka dni przed cierpliwym i dobrym  
oficerem śledczym zapraszającym  
do nieustającego pasjansa  
z twarzy dat i zdarzeń  
obiecującym wieloletni wyrok i to  
że już nigdy nie będę miał przyjaciół  
i mój pełen tytoniowego dymu  
oraz przyciszonych rozmów pokój  
będzie przypominał sławną skałę R.  
(patrz groźne sagi ludów północy)  
na której wciąż gasną świece  
i będzie ich coraz mniej  
aż nie będzie już świec  
i skałę otuli wieczny mrok ciemności

za tych kilka nocy w czasie których  
nie chciał przyjść do mnie sen  
a mógł być chwilą odpoczynku  
kolejnym koszmarem lub i jednym i drugim  
jak przyptyw i odpływ morza który  
mógł przyjść lecz nie przyszedł  
choć tak bardzo go pragnąłem



w celi numer szesnaście aresztu śledczego  
za miskę wystygłej kolacji  
i zabrane sznurowadła  
za to że choć od tamtych chwil  
minęło wiele lat wciąż jeszcze  
spotykam ludzi przekonanych że jestem  
konfidentem skoro udało mi się  
uniknąć więzienia

czy nie podarowałem Ci w zamian  
najbliższego przyjaciela który  
przepuszczony przez magiel zaledwie parogodzinnego  
przesłuchania budzi już tylko moją litość  
bo nie jest nawet godny nienawiści  
albo tego drugiego  
który pragnął wszystkich przekonać  
że jedyną prawdą jest Jezus a po paru miesiącach  
więzienia zastąpił go potajemnie  
wstrzykiwaną morfiną

\*

mówisz że powinienem nauczyć się  
strzelać  
salutować  
stać w postawie zasadniczej  
z dłońmi równo na szwach spodni  
i jeszcze paru rzeczy bez których  
umiałem się doskonale obejść  
czy nie pamiętasz że dzięki Tobie nauczyłem się  
już bardzo wiele  
że nauczyłem się rzeczy których  
nikt inny by mnie nie nauczył bo urodziłem się  
w takim domu i takiej atmosferze  
gdzie to wszystko było nie do pomyślenia  
nauczyłem się palić przychodzące  
każdego ranka listy  
odmierzając w ten sposób kolejne dni  
mojego strachu  
nauczyłem się nienawiści i czegoś

w rodzaju przekory (?) która - być może - już nigdy  
nie pozwoli mi stanąć na baczność  
gdy zagrają znany motyw mazurka  
z okresu wojen napoleońskich  
a przecież są jeszcze tacy którzy  
przy pierwszych taktach tej starej melodii  
czują drapanie w gardle  
i bezwiednie powstają z miejsc  
aby przyłączyć swój głos do chóru innych głosów  
nauczyłem się niewiary w słowo drukowane  
odkąd wiem że wiadomości trzeba wyszukiwać  
między wierszami komentarza  
także niewiary w sprawiedliwość  
sądowych wyroków odkąd zauważyłem  
że nie kierują się kodeksem karnym  
a dowolnie interpretowanym  
interese społecznym  
że nie czuję już w sobie wzruszenia  
gdy słyszę słowo POLSKA a tylko  
coś w rodzaju zażenowania odkąd  
jako szesnastoletni chłopak widziałem  
kolumny czołgów zmierzających na południe  
i nie rozumiem znaczenia słowa PATRIOTYZM  
a jeżeli nawet czasami wydaje mi się  
że zaczynam rozumieć je to wtedy  
gdy trzymam w gołych dłoniach wyciętą  
z zachodniego magazynu ilustrowanego  
rozmażaną fotografię studenta filozofii  
ze Słonecznej Pragi który nazywał się  
Jan Palach - Żywa Pochodnia Jesieni  
lub gdy w pokoju mojego ostatniego przyjaciela  
wpatruję się w smutną twarz Aleksandra Sołżenicyna  
próbując dopatrzeć się w niej zła  
i po chwili poddają się  
widząc że jest to niemożliwe  
a w każdym razie ponad moje siły

są to chwile kiedy przestaję rozumieć siebie  
i wiem że znikąd nie mogę oczekiwać pomocy

\*

a więc co się z nami stało  
z nami wszystkimi miłującymi Ciebie  
od pierwszego podręcznika  
do ostatniej gazety  
od pierwszego dnia życia  
do ostatniego westchnienia rozpacz  
i co się stało z Tobą  
d z i s i a j  
przecież to wszystko od niedawna  
przecież przez całe stulecia wszyscy marzyli  
tylko o tym by przelać za Ciebie  
całe pięć litrów krwi  
by wypluć dla Ciebie płuca  
zaprzecić się siebie i swoich bliskich  
pozostać tylko nie odcyfrowanym inicjałem  
na ścianie celi  
na ścianie straceń

chwilami do mojej skołowanej głowy  
zakrada się najprostsze wyjaśnienie -  
to wszystko jest tylko kolejnym wymysłem  
szkolnych podręczników - bo  
co innego  
co innego stało się z Tobą  
że coraz trudniej jest się do Ciebie przyznać  
i coraz mniej jest takich  
których napawałby dumą fakt że urodzili się  
właśnie tutaj  
wśród nieustannie szlochających wierzb

co się stało z nami  
że nie potrafimy uwierzyć w to odwieczne  
uczucie miłości do Ciebie  
i każdy patriotyczny wiersz przyjaciela

traktujemy jak żart  
lub zaprzędanie

i co się - w końcu - stało ze mną  
że siedząc nad rozklekotaną maszyną do pisania  
mnożę pytania w nieskończoność a oczy  
moje nie wilgotnieją

i znikąd odpowiedzi  
odwracasz się do mnie plecami milczenia  
odsłaniając uśmiechniętą twarz  
spikera dziennika telewizyjnego

\*

powiedziano mi -  
oddziel;  
Ojczyznę od Państwa  
Naród od Rządu  
Historię od zmiennych jak pogoda  
podręczników szkolnych  
Rzeczywistość od słodkich laurek  
w wielomilionowych nakładach  
kneblujących nam mózgi  
Prawdę od pobożnych życzeń  
Życzenia od przyszłości

.....

ale oddzielić można tylko to -  
odpowiedziałem -  
co może być oddzielone  
bez cięć skalpela  
bez gwałtu  
lekkim muśnięciem nadziei  
której już nie posiadam

1975 - 1976

# Śni mi się spokój i Krzywy Zaułek

J.K.

Biały Murzyn nie zna snu;

rozmawia ze starą maszyną do pisania  
wystukując donos na rzeczywistość  
w formie autobiograficznego poematu

przegląda pisma z ostatniego tygodnia  
bogato ilustrowane komiksy terażniejszości

zastanawia się dlaczego Wieczny Tułacz Rudi Dutschke  
nie może snuć sennego życiorysu  
z córeczką na kolanach

zastanawia się dlaczego Wolfgangowi Lefevre  
tak bardzo zależy na etacie uniwersyteckim

nagle spostrzega że także nie jest już młody  
(choć toku myśli nie przesłania siwizna)  
że coraz częściej paraliżuje go strach  
gdy ma nacisnąć spust długopisu  
w kolejnej batalii na bezkresnych polach  
pierwszych stron gazet

czyta listy Włodzimierza Majakowskiego do Lili Brik  
próbując wyobrazić sobie  
Majakowskiego na emeryturze  
(jest coś kuszącego w tej wizji)

wieczorem spaceruje po parku  
prowadząc na smyczy  
rozległą korespondencję  
z własnymi myślami

1976

# Daliśmy się nabrać

*grupie poetyckiej TERAZ*

nad miastem zawisł krzyk syreny budząc mnie  
z łagodnego snu wszelkie oznaki paniki wskazywały  
że wybuchł alarm w Muzeum Rewolucji do którego  
wdarli się znowu poeci było to o tyle wiarygodne  
że obdrapane ściany kamienic już od dawna  
oblepiane były ulotkami wierszy odrzuconych przez  
cenzurę wewnętrzną pobiegłem więc w stronę Placu  
aby zdążyć na czas pod zwalisty gmach Muzeum  
w drodze mijałem ostatni nocny tramwaj do którego  
doczepiono zaplombowany wagon w którym wódz proletariatu  
podróżował kiedyś przez Niemcy  
w drodze mijałem stare kobiety chowające się po bramach  
z modlitwą strachu w drżących dłoniach  
w drodze mijałem samotnych milicjantów którzy widząc  
gdzie biegnę wołali za mną że ze szklanych  
gablot Muzeum ktoś wykradł kilka bardzo ważnych barykad  
i nie ma już właściwych stron po których można  
się było opowiedzieć i nikt już nie zwraca uwagi  
na rozpaczliwe jęki instalacji alarmowej  
dobiegłem do Placu w chwili gdy przed Muzeum ustawiono  
parowóz dziejów na którym okrakiem siedziała  
woskowa kukła Broniewskiego deklamując monotennie  
„Uścisk nasz bratni od Chin po Biegun. Bój to ostatni  
w jednym szeregu” kiedy przebrzmiały oklaski i złożono  
wieńce pod pomnikiem obok poeci odczytali po kilka  
deklaracji i manifestów i uroczyście ogłoszono  
odwołanie alarmu z trudem zrozumiałem że był to  
tylko próbny alarm i dołączyłem  
do licznej grupy tych co uwierzyli -  
NIE MIELIŚMY JUŻ DOKĄD WRACAĆ

\*\*\*

*Nie znajdziemy nigdy ciszy i przystani  
Żydzi śpiewający, Żydzi obłąkani...*

Julian Tuwim

jasne sklepy kuszą tym wszystkim czego ty  
nie możesz mi dać z bram wywołują mnie  
pokątni handlarze o wystraszonych twarzach  
oferując samozaspokojenie po przystępnych cenach  
gdzieś w drodze przypętał się nagle chudy Żyd  
z dużym znamieniem na lewym policzku  
wiedziałem o nim tylko tyle że sprzedawał  
biało-czerwone goździki na wszystkich grobach  
nieznanego żołnierza w tym mieście  
to nie jest imię z krainy czarów - powiedział  
gdy pokazałem mu twoje zdjęcie (ono jest po to  
abyśmy coś wiedział o twojej twarzy gdy ją zapomną  
moje ręce) pamiętam że piliśmy wtedy kawę  
z poobgryzanych filiżanek w jakimś barze  
i rozmawialiśmy o Łodzi Gdańsku i jeszcze paru  
miastach do których nie można wrócić po latach  
ale nie o to chodzi bo kiedy znów zostałem sam  
i rozłożyłem ręce jakbym chciał wznosić nową modlitwę  
do nieistniejącego boga stałem się tylko  
czwartym krzyżem na Placu Trzech Krzyży

# I śmierć, wiele śmierci...

*Death, many death I'll sing*  
Walt Whitman

1.

za chwilę śliski parapet  
odskoczy w tył

spoglądam na ruiny  
które parę dni temu  
były miastem  
spoglądam na cienką listwę ulicy  
pełną porzuconych w panice  
samochodów

próbuję przypomnieć sobie  
skąd się tutaj wziąłem  
właśnie tu  
kilka pięter nad zapomnianą ulicą  
w bezruchu powietrza  
w przytłaczającej ciszy poranka  
co mnie do tego skłoniło  
co tutaj przyniosło  
i dlaczego akurat mnie  
przecież mówiono że jestem  
dzieckiem szczęścia  
że moje życie to nieustające  
pasma powodzenia a tu  
kurczy się do odległości  
kilku pięter

dłaczego raptem  
opuściła mnie intuicja która  
pozwaliała wyjść z każdej opresji  
mogłem przecież niczym liść  
przebity kolorem jesieni



dać się unieść pierwszej fali uciekinierów  
pierwszemu podmuchowi hysterii i z niepokojem  
tropić ślady tragedii  
na pustych płachtach gazet  
śledzić katastroficzne reportaże  
na ciepłym ekranie telewizora

2.  
pamiętam jak podeszłaś do mnie  
bez słowa sprowadzając na brzeg morza  
ujęłaś moją dłoń i szepnęłaś  
tak cicho że słowa ledwie przebijały się  
przez szczelny płaszcz nocy;  
Będę nazywała cię Kefas  
bowiem znaczy to skała  
a ja potrzebuję opoki na której  
mogłabym zbudować moją miłość  
potrzebuję mocnego oparcia właśnie teraz  
kiedy przestaję rozumieć to wszystko  
co mnie otacza i nawet  
litery dobrze znanych książek  
zmieniają się w nieczytelne hieroglify

zostawiłem wszystko  
i poszedłem za tobą  
pełen ślepej ufności  
wiary że tak właśnie trzeba

a było to gdy na naszych oczach  
tuż pod przykryciem powiek  
umierał Sopot (drugie miasto którego śmierć  
widziałem z bliska) ludzie  
porzucali dobytek i uciekali  
do pobliskiego Gdańska lub dalej  
w głąb kraju  
skrzynki pocztowe odmawiały  
modlitwy milczenia  
wstrzymane pociągi blokowały dworzec  
przestały dochodzić codzienne gazety

a nikt nie potrafił już  
samodzielnie myśleć

ostatnie grupy uciekinierów  
opuszczały miasto  
w zastygłe okna kamienic  
zaglądała śmierć

snuliśmy się sennie pośród  
opustoszałych ulic których spokój  
zakłócały nieliczne stadka emerytów  
im jednym było naprawdę wszystko jedno  
wiedzieli że jest za późno  
aby rozpoczynać wszystko od nowa  
wśród obojętnych sąsiadów  
i obcych sklepów innego miasta

kiedy byliśmy zmęczeni  
wędrówką i ścigającym w ciszy echem  
własnych kroków  
zapropozowałaś by schronić się  
w jednym z porzuconych mieszkań

- to może być nasza jedyna szansa na miłość  
właśnie tu i teraz  
w majestacie końca j a k i e g o ś świata  
u kresu c z y j e j ś drogi  
kiedy wszystkie uczucia nabierają kontrastu  
stają się głębsze  
to szansa by przeżyć  
najwspanialszą rzecz na świecie  
i nie powinniśmy się tego wyrzekać  
choćby przyszło zapłacić  
najwyższą cenę

weszliśmy ufnie w obce wnętrze  
najbliższej kamienicy  
pamiętam zagracony pokój  
pełen zniszczonych mebli

starych ubrań  
i cudzego zapachu który  
był tak intensywny że w pierwszych chwilach  
nasze słowa rozbijały się  
o pulsujący w powietrzu  
rytm czyjegoś życia

byliśmy tam przez czterdzieści dni  
i czterdzieści nocy  
kuszeni przez śmierć  
czyhającą za oknami  
i z drugiej strony lustra

dopóki nie przestała działać elektrownia  
towarzyszyło nam radio  
co dzień podając komunikaty  
o stanie miasta  
serwis informacyjny ze świata  
notowanie tabeli ekstraklasy  
i listy przebojów  
po jego nagłej agonii  
po krótkim rżeniu głośnika  
zostaliśmy sami dla siebie  
w tym mieszkaniu  
w mieście któremu  
z wolna zamierał puls

na spokojną toń nocy  
na leniwy strumień dnia  
wyptywaliśmy cicho arką wielkiego łóżka

3.  
stoisz przede mną ubrana tylko  
w zwiewną suknię słów i gestów  
godzinami głaszczę twoje małe piersi  
z twardniejącymi guzikami sutek  
aby potem zejść niżej  
jeszcze niżej  
w gęstwę włosów aż do miejsca

niezgłębionej tajemnicy  
z którego kiedyś przyszedłem  
gdzie wracam ilekroć  
pragnę być znowu szczęśliwym

oto mój penis  
powierzam ci go z ufnością  
wiem że lubisz trzymać go w dłoniach  
patrzeć jak budzi się w nich  
jak powoli dźwiga się w górę  
w twoich małych palcach staje się  
kwiatem rozkwitającym (gdy  
zrobisz kilka ruchów ręką  
wyrzuci z siebie  
białe ziarno życia) staje się  
statkiem kosmicznym  
startującym w bezkres  
twojego kosmosu  
łodzią podwodną badającą  
nieznane głębie  
mostem (w)zwodzonym pomiędzy  
przyłądkami dobrej nadziei  
naszych ciał

kiedy wchodzę w ciebie najgłębiej  
jak tylko mogę i stajemy się  
jednym ciałem  
kiedy czuję wokoło łączącego nas penisa  
ciepło i miękkość których  
nie potrafię nazwać a twoje nogi  
oplatają mnie mocno  
kiedy zamykasz oczy i coś w nas  
zmusza uległe ciała  
do coraz większego pośpiechu  
kiedy będąc u szczytu wlewam się  
w ciebie cały aby po chwili  
zsunąć się na bok  
kiedy zmęczeni patrzymy sobie w oczy  
uśmiechając się na widok  
własnych spoconych ciał

albo

kiedy z głową wtuloną w twoje uda  
próbuję sięgnąć  
aż do bólu języka w rozchylające się  
przede mną drugie wargi  
i czuję że zaczynasz się wić  
wymawiając w jęku moje nowe imię  
aż po kilku drgnięciach  
nieruchomiejesz

albo

kiedy trzymasz go lekko w palcach  
bawiąc się patrzysz  
jak pęcznieje i zmienia barwę  
z uśmiechem bierzesz w szeroko rozchylone usta  
gdy czuję na nim delikatny  
dotyk języka i lekkie ssanie  
gdy wchodzi głębiej aż do gardła  
i mam dreszcze w koniuszkach palców  
kiedy potrafię już tylko wyszeptać  
- szybciej szybciej -  
przy wciąż gwałtowniejącym oddechu  
by za chwilę odczuć ulgę  
wielkie kojące uspokojenie

popatrz masz na policzku  
białe krople; to mogły być nasze dzieci

albo

gdy śpisz wtulona w moje ramię  
i na próżno oczekując snu wpatruję się  
w twoją spokojną twarz  
dotykam uszu i sutek  
gładzę twoje ciało i włosy  
i to dopiero pozwala mi zasnąć

lub każe zbudzić cię by raz jeszcze  
przeżyć pełnię nagłego wyładowania

wtedy dopiero zaczynam rozumieć  
co kazało mi iść za tobą  
bez słowa protestu  
bez chwili wahania

4.

dlaczego nie napisałeś dla mnie żadnego wiersza  
ostatecznie to ja przypomniałam ci  
dawno zapomniane słowa czułości których  
obiecywałeś sobie już nigdy nie wypowiedzieć  
a teraz masz ich pełne usta  
wylewają się z ciebie jakbyś  
posiadał je w nadmiarze przez  
zbyt długie milczenie

5.

czterdziestego pierwszego dnia wczesnym rankiem  
obudziłem się sam  
w pustym pokoju  
w opuszczonym mieście

na topniejącym śniegu pościeli  
leżał kwit z pralni  
jedyne mój trop  
milcząca gwiazda za którą  
musałem podążyć chcąc  
raz jeszcze przypomnieć sobie  
kolor twoich oczu

błądząc wśród jednakowych bloków osiedla  
z trudem odnalazłem budynek pralni  
podałem kwit uśmiechniętej kobiecie której imię  
także zaczynało się na literę A  
- proszę za mną - powiedziała  
biorąc mnie za rękę  
mijaliśmy składy brudnej bielizny

hangary gdzie wielkie pralki  
zmywały z pościeli brud nóg  
pot nerwowych nocy  
kobietą krew pierwszą i ostatnią  
krople snów młodych mężczyzn  
zasypiających z penisem w dłoni

(nie potrafiłem wytłumaczyć sobie skąd  
czynna pralka w dogorywającym mieście  
co wprawia w ruch wielkie pralki  
odkąd wyłączono prąd  
i co wreszcie tu robi ta kobieta  
dlaczego co chwila zakwita uśmiechem  
skoro dusi nas śmierć  
której okruchy zamarzają  
w naszych oddechach  
czy ten nierealny obraz jest jeszcze jawą  
wszak mogłem niepostrzeżenie  
przekroczyć szlaban snu mogłem  
być już po drugiej stronie lustra)

zeszliśmy do podziemia  
krażyliśmy nie kończącym się labiryntem  
korytarzy wśród stert świeżo upranej bielizny

przerażały mnie nasze chybotliwe cienie  
ciemne czeluście tajemniczych odnóg  
a także świadomość że nie potrafię  
odnaleźć powrotnej drogi  
widząc to kobieta uśmiechnęła się  
dając do zrozumienia  
że zbliża się kres wędrówki

nagle zauważyłem w jej dłoniach  
kłębek rozwijających się nici  
co nasunęło mi skojarzenia  
z mitologią grecką a także  
niepokojącą myśl że za następnym  
załomem korytarza

czeka mnie decydująca próba  
sił lub nerwów

i właśnie gdy nabierałem przekonania  
że nigdy nie wydostanę się z podziemi  
dotarliśmy do wielkiego pomieszczenia  
gdzie wyrastał ofiarny stos  
bielizny przykryty białym całunem  
prześcieradła moja przewodniczka  
odrzucała zasłonę  
- oto pańska bielizna -

na szczycie leżał trup nagiej dziewczyny  
to byłaś ty - Anno

6.  
powietrzem targnęła seria detonacji

z litości  
z obawy przed epidemią  
podano miastu zastrzyk  
dobrej śmierci  
: eutanazji

7.  
stoję na parapecie czwartego piętra  
jedynej ocalałej kamienicy

miasto nie żyje od paru godzin  
obserwuję jego stygnące ciało  
rozrzucone kończyny ulic  
bliznę po nieudanej operacji mola  
kikuty domów  
puste oczodoły okien

a więc tak wygląda śmierć

czy jeśli popłynę w dół



albo

jeśli ziemia zacznie zbliżać się  
z niewiarygodną szybkością  
spadającego ciała  
i mózg mój rozprysnie  
tajemniczą mapą o deptany  
niegdyś setkami stóp bruk

czy wyjdzie z zaułka  
z bramy  
cienia drzewa  
i znajomym głosem szepnie  
pochyłając się nad moim nieruchomym ciałem  
pochyłając się nad zimnym ciałem miasta  
„tobie mówię wstań”

sierpień - grudzień 1976



PRZEPISEK

Nr 0015451

MIEDZYKLADOWY KOM. STRAJKOWY

imię i nazwisko

*Auton  
Pawlak*

Wzrost

*2,01 przy 0,00h ZLP*

data

podpis

podpis

podpis

*Auton Pawlak*

MIEDZYKLADOWY  
KOM. STRAJKOWY  
100-000  
KRAKÓW

napis  
na murze

# Dojrzewanie

*Opłatku  
który zgarniasz grzechy świata  
łam się razem z nami*

Marek Bienkowski

1.

byliśmy jeszcze dziećmi  
pierwszomajowych pochodów prowadzonymi  
przez życie na smyczach czerwonych krawatów  
uczyliśmy się papierosów alkoholu i miłości  
byliśmy pełni wiary w młodość mającą  
trwać aż do śmierci która nas nie dotyczyła  
w miejsce jakie już dziś  
mości nam przyszłość  
w rzeczywistość tak niewzruszoną jak nasze życie

byliśmy jeszcze dziećmi  
potrafiącymi godzić w sobie sprzeczności  
Bóg i Marks podawali sobie dłonie w purpurowych salach  
naszych serc Lenin i Lennon przechadzali się  
po bruzdach mózgów  
nie należeliśmy do świata  
świat należał do nas

byliśmy jeszcze dziećmi  
gdy rozpoczął się taniec śmierci  
gdy bruk zaczął pękać pod stopami  
a wąwozy ulic waliły się na barki  
nie potrafiliśmy tego zrozumieć ani udźwignąć  
ostry topór światła roztrzaskał nasze czaszki  
w tęczęwkach oczu zapłonęły pożary strachu  
w kilka zimowych dni skończył się świat

byliśmy jeszcze dziećmi  
kiedy zdaliśmy sobie sprawę że istnieje tylko  
śmierć i samotność które znaleźliśmy z opowieści  
przyduszeni ogromem odkryć

powoli układaliśmy nową mozaikę  
z ocalałych okruchów świata  
często oglądając się za siebie  
aby zrozumieć nas samych  
sprzed tygodnia

2.

o czym mogliśmy rozmawiać  
czego mogły dotyczyć nasze słowa  
słowa tak prędkie  
jak seria rozkrzyczanego automatu  
słowa ciężkie i niespodziewane  
jak razy milicyjnej pałki  
słowa wydobywane z trudem  
jak pełne ukojenia ostatnie tchnienie  
słowa kąśliwe jak rzucony  
z tłumy brukowiec  
słowa palące jak pożar  
jęk pękających szyb  
wrzask umierających  
słowa

o czym mogliśmy rozmawiać  
właśnie wtedy  
w kilka chwil po odwołaniu  
podwyżek i godziny  
milicyjnej

o czym mogliśmy rozmawiać  
czego mogły dotyczyć nasze słowa

3.

ktoś mówił: tylu ludzi

ktoś mówił: mordercy

chwilami mieliśmy jeszcze nadzieję  
że uczestniczymy w czymś  
koszmarnym śnie jeszcze chwila

a świt uderzy nas po oczach że to  
somniałbucznym wędrownym po dniach  
po dobrze znanych ulicach

wszystko wydawało się niemożliwe  
w kraju znanym od urodzenia  
w mieście nie mającym dla nas  
ukrytych przejść

strzelanie do ludzi znaleźliśmy  
tylko z kina i telewizji

ktoś mówił: wojsko było z nami  
to ubrani w zieleń milicjanci

każdy coś widział  
i nazywał to przeżyciem każdy  
coś zdołał usłyszeć  
przyszliśmy tu z aby się podzielić  
opłatkami i informacjami  
wyciągnąć dłonie  
i wnioski z wydarzeń

stąd tyle słów  
wyrzucanych z siebie  
we wzajemnym przekrzykiwaniu  
słów które wystrzelone z ust  
krążyły w pudełku pokoju  
zderzały się  
padały martwe  
odarte ze znaczeń

słów które oskarżały  
sądziły  
skazywały

4.

i niech to będzie Wieczerza  
z miejscem pustym dla gościa  
i niechaj wszyscy czekają  
w skupionym milczeniu za stołem  
kto przyjdzie  
zasiądzie  
przełamie milczenie  
przełamie opłatek

czy będzie cichy jak noc  
czy będzie krwawił jak dzień  
czy będzie  
kto będzie

5.

podobno strzelano do kobiet  
do dzieci  
do kobiet ciężarnych

każdy coś widział ze swojego okna  
i bierze udział w licytacji  
przebija wciąż wyższą śmiercią  
mały street  
poker  
kareta

ale nikt z nas nie brał  
udziału w wielkiej obniżce cen  
na podstawowe artykuły spożywcze  
w wielkiej obniżce cen  
na krew i proch

nikt z nas nie brał  
udziału w stwarzaniu grudnia o którym  
będzie się mówiło przez duże „G”  
(był to jedyny ekwiwalent jaki za życie  
otrzymali zmarli)

6.  
nie żądajcie ode mnie analiz  
krwawych opisów  
eposu  
nie chodzi o to że bruki  
zmieniły barwę

byliśmy wtedy dziećmi  
od podawania kwiatów kombatantom  
na szkolnych akademiach

byliśmy wtedy dziećmi chociaż  
mieliśmy po osiemnaście lat  
(czasami dojrzałość przychodzi spóźniona  
jak na spotkanie kapryśna dziewczyna)  
mieliśmy za mało tlenu w mózgach  
aby zrozumieć siebie  
nasz czas  
dławiące supły ulic  
dusił nas infantyizm  
i czerwone krawaty

7.  
ktoś w Gdyni postawił mikrofon w otwartym oknie  
taśma cierpliwie wchłaniała ulicę  
kiedy Ryszard który przyjechał za późno  
by widzieć słuchał strzelającej taśmy  
drżał ognek papierosa w jego palcach  
kiedy rozmawialiśmy  
drżał mu głos

to nie był podkład dźwiękowy do filmu  
po tych strzałach padali ludzie  
i nikt z nich nie powstał  
nie stał szminki

po tych strzałach płynęła krew  
nie z rekwizytorni a z serca

8.

butelka najtańszego wina miała zastąpić  
gwiazdę betlejemską  
przeżywaliśmy kolejny cud  
wino przemieniało się w krew  
chleb który żuliśmy  
z wolna stawał się ciałem

i tak wbrew nam  
wypłynęła z nas modlitwa  
której nie potrafiliśmy zatrzymać  
powoli wypełniała pokój  
rozsadzała ściany  
dusiła się ograniczonością przestrzeni  
wgniatała w krzesła  
stawała się bezwiednym ruchem warg  
ledwie zauważalnymi gestami rąk  
nasza modlitwa spojrzeń

za osierocone miejsca w klasach  
które już nigdy nie wypełnią się uczniami

za drugie śniadania zawinięte w gazety  
w znoszonych pozostawionych w śniegu teczkach

za tych którzy czekali z obiadem  
i dalej czekają wbrew temu  
co wiedzą

za tych którzy strzelali  
i za tych którzy kule zbierali  
w ruchome tarcze  
strzelnicze ciał

za pogrzeby skrywane  
wstydliwie kurtyną nocy

za wiadukt nad torami kolejki elektrycznej  
którego rany od kul przez lata



zakwitać będą kwiatami za tych  
którzy chyłkiem wtykali kwiaty  
i za tych którym nieuchronność świtu  
i wyraźne polecenie przełożonych kazały  
je zbierać

za urągające miastu  
codzienne kneble gazet

za tych którzy na przekór swym oczom  
nigdy niczego nie widzą

za tych którzy zapominają zbyt prędko  
i za tych w których pamięć  
będzie żyła przez lata by w końcu  
rozerwać pancierz strachu

za to co straciliśmy bezpowrotnie  
i za to co jeszcze przed nami

za samotność przed którą  
stoimy bezradnie

za powoli nadciągającą śmierć  
której jeszcze nie rozumiemy

za nadzieję  
którą straciliśmy

za wiarę  
której próżno szukamy

za miłość której w nas nie ma  
choć jej pragniemy

za przeszłość  
nagle zamordowaną

za terażniejszość

nierealną jak sen

za przyszłość  
której być może nie będzie

za koniec

za początek

9.

próżno nas szukać na ulicach  
gdzie właśnie piszą się podręczniki historii  
wypuszczeni ze szkół  
siedzieliśmy nad porysowanym blatem  
kawiarnianego stolika  
rozmawialiśmy o pożarach  
odbijających się w szybach naszych mieszkań  
gdy uderzył w nas  
głos radiowego spikera  
który zazwyczaj zapowiadał prognozę pogody  
na dzień następny  
lecz tym razem  
nie miało to nic wspólnego z pogodą  
choć było prognozą  
na kilka następnych dni

wszyscy zachowali się jak na filmie  
wszyscy (nawet kelnerka w pół obrotu)  
zastygli  
zamarli  
a my wstaliśmy  
aby nie uronić  
nie stracić  
ni płatka  
ciepłych słów

w nagle powstałej ciszy  
w nagle powstałym bezruchu  
zawiadomiono nas

właśnie nas  
zgrupowanych w tej kawiarni  
o wprowadzeniu godziny milicyjnej  
do odwołania  
z dniem dzisiejszym  
na podstawie  
od do  
przez  
zgodnie z

10.  
to miała być Wigilia  
opłatek łamany na pół  
dłonie wyciągnięte w głodzie innych dłoni  
przebaczenia jakiego i my  
pragnęliśmy dostąpić

skąd w nas tyle nienawiści  
skąd łatwość jednoznacznych sądów  
byliśmy tacy młodzi  
być może niewinni  
byliśmy tylko biernymi obserwatorami  
historii z chrzestem gąsienic  
miażdżącej bruk dnia  
pod oknem

niespodziewany trzask  
łamanego opłatka  
wbił w nasze serca pierwszy  
odłamek dojrzałości

11.  
ulica wsysała w siebie  
jak wir rzeki

czując w ustach cienki smak opłatka  
rzucaliśmy gniewne spojrzenia  
na spalony gmach komitetu  
czuliśmy coś na kształt satysfakcji

choć pospieszna praca  
brygad remontowych powinna  
uświadomić nam że tylko my  
przeżyliśmy zmianę  
świat powoli wracał do normy

zapragnąłem pozostać sam  
nigdy dotąd nie znałem tego uczucia  
chciałem przebić bezpieczny  
kokon wspólności

widziałem jak puszczeni przodem  
przyjaciele zanurzali się  
w przejściu podziemnym gdzie  
od kilku dni utrzymywał się  
stan wyjątkowy  
gazu łzawiącego

jutro narodzi się Bóg -  
pomyślałem i zrozumiałem  
że to mnie nie dotyczy  
że Bóg nie jest w stanie mi pomóc  
że zawsze będę sam  
z perspektywą łagodnie  
nadpływającej śmierci

zrozumiałem że pozostało  
niewiele czasu  
aby zmierzyć się z sobą  
zmierzyć się z miastem  
a także z tym krajem  
który wrasta we mnie  
więzieniem

wiedziałem także  
że z walki nie wyjdę zwycięsko  
a wszelkie nadzieje  
pogrzebią wraz z ciałem

*dedykowane Bogdanowi Borusewiczowi  
w sierpniu 1980 roku*

22 lipca 1980

i oto mamy Polskę  
od może do może  
pierwsze może to zwątpienie  
drugie - klęska



## Rzeczywistość świeci odbitym światłem wiersza

Był wieczór Deszcz obmywał zastygłe  
w oczekiwaniu miasto Szliśmy  
w kierunku stoczni z niemym pytaniem;  
jak długo jeszcze Ubrania stawały się  
coraz cięższe Kieszenie były pełne  
złowionych kropli deszczu

Przed nami brama ubrana w kwiaty  
Linia cichego frontu której  
przekroczenie staje się także  
doświadczeniem mistycznym Spójrz  
Marian - powiedziałem - Z tej strony  
mniej pada

I była to prawda

## Feliks Dzierżyński chce wyjechać na wieś

zostawić za sobą Moskwę  
choć na chwilę z dala od  
głodu akt komisarzy  
i pocących się ze strachu wrogów  
zanurzyć się w ciszy  
położyć dłoń na głowie syna  
wyciągnąć się na mchu  
powiedzieć: spójrz Jaśku  
jak tu pięknie  
jak tu cicho  
ile tu drzew  
do wieszania



## Nocna wizyta w mieszkaniu Mistrza

pokój sprawiał wrażenie Świątyni Książki  
nie czuło się mijania czasu nawet kurz  
tu nie zaglądał w pewnym momencie czekania  
żona Poety powiedziała - pan  
nie ma prawa się żenić - pachniała  
zmęczeniem i herbatą w sąsiednim pokoju  
ciszę zakłócał spokojny oddech  
śpiącego dziecka - wasza wyobraźnia starcza  
zaledwie na wiersz lecz zderzona z życiem  
pęka jak szklanka do której nalano ukropu  
nie ma już kobiet opisywanych przez Harasymowicza  
która zadowoli się okruchami z pańskiego stołu  
której starczy cierpliwości by słuchać wierszy  
by kość łzy urażonej dumy poeta powinien  
być samotnym wilkiem krążącym nocą  
wokół stada marynarzem stu portów czy może  
samotnym buntownikiem z tego znanego dekalogu

w takt jej słów stygła herbata  
stygła noc  
zawstydzony obracałem na palcu  
świeżą obrączkę

tej nocy Poeta nie nadszedł



## Najmniejsza elegia

mieliśmy po czternaście lat gdy  
pod wpływem filmu i kilku piosenek  
założyliśmy zespół o nazwie The Beatles  
było nas trzech i często  
szukaliśmy nowego perkusisty  
kiedy nikogo nie było w domu  
puszczaliśmy pocztówki dźwiękowe  
na adapterze Bambino ustawialiśmy się  
w kącie pokoju i wtedy byliśmy  
naprawdę Beatlesami

dziś Paul McCartney jest tokarzem  
George Harrison ginekologiem  
nasz ostatni Ringo Starr  
oficerem Służby Bezpieczeństwa  
a ja stoję przed tobą wychylam  
kolejną setkę - najmniejszą elegię  
własnej śmierci - w jakimś sensie  
wciąż nazywam się John Lennon  
i umieram w drodze do szpitala  
z siedmioma kulami w piersi

grudzień 1980

## Ciało wydane robactwu

Ojczyzna jak płód poroniony  
skąpana we krwi  
bez nadziei

Ojczyzna jak wcześniak w inkubatorze  
izolowana  
bezbronna

Ojczyzna - chore dziecko które  
już tylko dobić jeżeli  
chciałoby się pomóc



## Powtórka

wszystkiego się trzeba uczyć od nowa  
jak liter rozsypanego alfabetu  
by zeń ułożyć siebie  
ten kraj nas wszystkich

raz jeszcze złapać ptaka w locie  
raz jeszcze barwy stworzyć  
ułożyć stare pieśni  
odtworzyć nowe myśli

przed nami ponowny egzamin  
z tych najostateczniejszych  
od nowa nauczyć się trzeba  
za kraj ten umierać

## Może już jutro

odbierz kule rozstrzelanym  
cierpienie umęczonym  
strach zaszczytym  
wyrzuty sumienia tym co  
wydali przyjaciół  
zwróć imiona skazanym na wieczną niepamięć  
rozum oddanym w ręce psychiatrów  
godność tym którym ją odebrano  
znaczenia abstrakcyjnym pojęciom

Rosjo - liczy się każda minuta  
którejś słonecznej niedzieli  
umilknie najcichsza modlitwa -  
lud zapuka do bram Kremla

## Nastało święto dla swołoczy

którzy się kłaniali  
trzymają się prosto

którzy byli ślepi  
widzą najostrzej

którzy byli głusi  
wsluchują się pilnie

zatrzaśnij drzwi samotności  
milcz - słowa nic nie znaczą  
twój czas się skończył  
czy może - nie nadszedł



# Doniesienie

(PAP) Towarzystwo Przyjaźni  
Polsko-Radzieckiej na swym  
Walnym Zjeździe postanowiło  
przekształcić się  
w Niezależne i Samorządne  
Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej

15.10.1980



## Wirujący stolik w mieszkaniu państwa K. w październiku 1980 roku

Na fali kolejnej odwilży  
rozgorzała największa dyskusja literacka  
ostatnich lat Pisarze  
zaniechali pisania książek

Nie było na to czasu Środowisko  
podzieliło się na dwa obozy

Nie było trzecich wyjść Nie  
było mowy o kompromisie  
O co tyle krzyku? - zapytał Stefan Żeromski  
podczas seansu spirytystycznego  
u państwa K. - To spór  
o fundamentalne wartości kultury  
panie Stefanie - odpowiedział  
gospodarz wieczoru - Chodzi o to czy cenzor  
posługiwał się czerwonym ołówkiem  
czy nożyczkami

## Czy jesteś gotów

wróc do książek które kartkowałeś  
zaledwie by jak najprędzej  
sięgnąć po następną  
musiały być w nich przynajmniej próby  
obudzenia niewiary

przypomnij sobie skrzywienie kół  
katowskiego wózka które  
ostrym klinem wbijało się  
w milczenie Saint-Justa  
przypomnij błysk kilofa  
spadającego wraz z niebem  
na wypukłe czoło Lwa Trockiego  
ten nagły świst w miejsce pożegnania

i dopiero gdy twojego uporu nie przełamają  
książki czające się w kącie półki  
wyjdź na ulice i zbawiaj lud  
naród klasę ojczyznę lecz nie zapominaj  
o niebie uważnie wypatruj na nim  
znaków to wielcy zmarli  
wyciągają po ciebie swe dłonie



## Wieczór ku czci Paktu Warszawskiego

była Warszawa październik 1980 roku  
siedzieliśmy w pustym pokoju  
magnetofon przekazywał ballady  
Karela Kryla i nie wiem czy stało się to  
za sprawą atmosfery czy może kilku  
kieliszków wódki lecz raptem wiatr  
zmiótł Warszawę i była Praga schyłek  
sierpnia 1968 roku polskie czołgi  
wbijały się klinem w śpiące uliczki  
Hradec Kralove było nam wstyd  
choć to nie nasze buty przydeptały  
ściśniętą krtań Czechosłowacji

historia powtarza się jako farsa -  
zacytował Tomek a ja ujrzałem  
opasłe brzuchy czołgów w perspektywie  
Placu Konstytucji lecz obraz ten  
nie wywołał w nas strachu a tylko  
pełne napięcia oczekiwanie

nad mokrą nawierzchnią ulic jak jaskółki  
krążyły nie sprawdzone pogłoski  
noc nadchodziła nieuchronnie

# Zmierzch

1.

nasi ojcowie nie mieli ochoty na Polskę  
tłumaczą się wojną i czekaniem  
na Czterdzieści i Cztery który  
zrobi wszystko za nich jesteście skazani na siebie  
na wieczny krąg tych samych spraw siedzimy  
z założonymi rękoma czekamy aż  
ze skłębionych chmur wyłoni się Najświętsza Panienska

będziemy tak czekać nie mamy ochoty  
na nic dyskoteki zabiły myślenie ten naród  
umiera jego przedśmiertne podrygi  
bierzemy za odrodzenie godzimy się  
na świat godzimy się  
na siebie  
na wszystko

2.

Europa kurczy się ze strachu  
Europa nas nie rozumie  
my nie rozumiemy Europy  
pet marihuany popity setką wódki -  
oto symbol przenikania się  
kultur Wschodu i Zachodu

3.

zapada zmierzch

Ryszard Krynicki wraca z planety Fantasmagorii  
łagodnie ląduje na szpaltach gazet

Stefan Olszowski dzwoni do Moskwy  
pytając; czy już można...

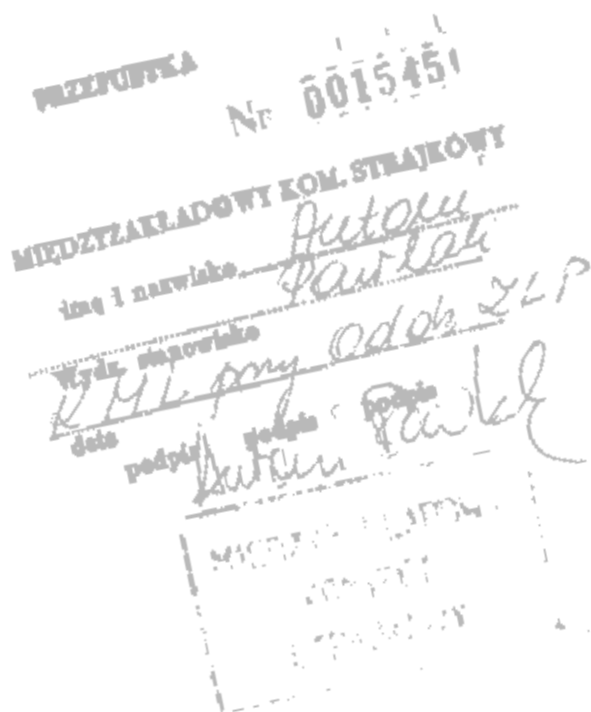
Wiktor Woroszyński w Berlinie Zachodnim  
wysłuchuje się w nierówny puls kraju

szukam sklepu który zarejestruje  
kartki na mięso kartki na cukier

Lech Wałęsa modli się do Matki Boskiej  
Częstochowskiej w której ostatnia nadzieja

zapada zmierzch - tym razem ostateczny

2.04.1981



## Brulion wojenny

1.

nie ma już kobiet  
których obecność przyprawia o drżenie  
nie ma miłości  
niecierpliwości powitań  
zaciśniętej krtani rozstań

2.

był jeszcze Grzegorz  
w mieście gdzie tramwaj na wąskiej ulicy  
ścina głowy przechodniom  
w przeładowanym mieszkaniu  
wśród płyt Toli Mankiewiczówny  
Grzegorz - ostatni dowód  
że świat jeszcze nie zwariował

wzięli go o szóstej rano  
kultura zanurzyła się w oceanie dnia  
będziemy do niej tęsknić  
szukać na próżno  
jak Atlantydy

3.

nie ma już kobiet przyprawiających  
o drżenie  
nie ma bezpiecznego szelestu  
przewracanych stron książki

są karabiny których wystrzały  
zastępują język -  
ostry ton rozkazów  
i gwałtowne potakiwania  
są cenzurowane listy  
które nie niosą myśli -  
to tylko sygnały;

ja jeszcze żyję  
a ty?  
pod słuchiwane mieszkania  
rozmowy bez słów  
dyskusje spojrzeń  
grymasy ust  
gesty  
nocne patrole  
idące przez sen  
rewizje  
wpadki

4.  
wszystko już było  
od lat cenzurowano nasze listy  
pod słuchiwano rozmowy  
rewidowano mieszkania  
zabierano z domów nad ranem  
i w końcu nie po raz pierwszy  
sięgnięto po nieodparte  
argumenty kul

jednak pamięć jest selektywna  
wyrzuciliśmy z niej wszystko  
co przeszkadzało uwierzyć  
że tym razem  
będzie inaczej  
i znów daliśmy się zaskoczyć  
którejś nocy  
któregoś ranka

5.  
nie ma kobiet  
przyprawiających o drżenie  
samą obecnością nie ma  
miłości - tyle razy  
chciałem zamknąć siebie  
w jednym słowie lecz

usta zaciskają się szczelnie  
- rozmowa kontrolowana

stajemy się nawzajem  
coraz bardziej obcy nie potrafimy  
z oddaniem patrzeć sobie w oczy  
by na ich dnie  
nie wyczytać  
zaczajonego pytania -  
czy złapią Janka Helenę  
Zbyszka  
czy tamci zdążą  
na czas ulotki

6.  
mówią że nie należy  
niczego przy sobie nosić

nocą  
kiedy wracałem od ciebie  
patrol skonfiskował mi  
ulotkę nadziei  
na której chciałem  
wszystko budować

7.  
ja już nie jestem ja  
swoją tożsamość  
ukryłem u znajomych  
pozostał tylko dowód  
tożsamości  
na pocieszenie  
na okazanie

pozostał tylko dowód osobisty  
ostatni osobisty przedmiot  
jaki posiadam  
a i on  
może mnie zdradzić

ja już nie jestem ja  
ty już nie jesteś ty  
zaczynamy się przyzwyczajać

8.  
wszystkie marzenia  
o których niedawno  
potrafiłiśmy rozmawiać godzinami  
skurczyły się dziś  
zbiegły do rozmiarów  
hasła  
drżącą ręką  
malowanego na murze

9.  
zabito w nas coś  
czego uczyliśmy się latami  
by nigdy nie opanować  
do końca  
z uczuć została tylko nienawiść  
od której wzrok staje się szklisty  
a dłonie niecierpliwie  
szukają wokół siebie

10.  
tak już nie można żyć -  
mówisz  
po kolejnej porcji  
telewizji po kolejnej  
porcji gazety

jesteśmy w sytuacji  
bez wyjścia  
jesteśmy w sytuacji  
o dwóch wyjściach  
można przez drzwi  
uważając na słowa  
tropiąc nieposłuszne  
gesty i spojrzenia

można przez drzwi  
można także przez okno  
w przyspieszonym locie  
z któregoś piętra  
szukać ostatniej szansy  
pozostania - choć  
na kilka sekund -  
sobą

11.

coś w nas zabito  
może nas samych chociaż  
tego nie wiemy - żywe trupy  
przemykające  
z ulicy w ulicę  
z mieszkania do mieszkania

1982




\*\*\*

spójrz  
w rogu okna  
na kracie  
skórka słoniny  
dla sikorek

dla sikorek  
stamtąd

Białołęka 16.12.1981

  
KOMENDA STOLECZNA  
MILICJI OBYWATELSKIEJ  
00-860 w Warszawie  
5t-3240/3u/82  
82 k. dz. ....

~~Warszawa~~

Warszawa

KOMENDA  
W DAREM

W załączeniu przesyła  
Rady Ministrów Biuro Prasowe  
wanego Antonietgo Pawlaka

Zał. 1 list.

\*\*\*

powitano nas  
chlebem i solą

z chleba  
ulepiliśmy szachy  
sól sypać będą  
na nasze rany

, dnia *22* sierpnia 1982 r.

NE OŚRODKA ODOSOBNIENIA  
WKU /WOJ. KOSZALIŃSKIE/

am pismo Nr JU-1188/82 Urzędu  
re Rządu skierowane do interno-  
- celem doręczenia adresatowi.

  
Naczelnika Wydziału Sędziwego  
Sądownictwa Stalicznej MO w Ralszynie

\*\*\*

dostałem pismo  
z Centralnego Zarządu  
Zakładów Karnych -  
zgodnie z „art. 45 ust. 2  
dekretu o stanie  
wojennym w związku  
z art. 214 kkw”  
można mnie zastrzelić  
(na przykład  
podczas próby ucieczki)

maj 1982



# Widzenie

*Dorocie*

opowiadasz o przyjaciółach  
którzy piją za moje zdrowie  
i mój powrót  
mówisz - dzięki nim  
nie jestem sama

wiem - oni widują cię częściej  
uczestniczą w naszym rozstaniu  
twoich codziennych lękach  
nadziejach i radościach  
przede mną widzą  
twoje nowe sukienki

moi przyjaciele  
których tak kocham  
stają się na chwilę  
śmiertelnymi wrogami  
wyrastają murem  
na drodze naszych spojrzeń  
przez te kilka minut  
mógłbym ich zabić

## Z drugiej strony (II)

z początku myślałem  
że to déjà vu  
z mocniejszą pointą -  
staliśmy w oknie  
zza płotu  
pozdrowiła nas kobieta  
unieśliśmy dłonie  
w odpowiedzi  
„ja wam kurwa  
pomacham” - powiedział  
żołnierz Wojsk  
Ochrony Pogranicza

\*\*\*

zbieramy się  
aby porozmawiać o kobietach  
nie ma w tym niczego  
niewłaściwego może  
tylko tęsknota  
kobiety o których mówimy  
nie są prawdziwymi kobietami  
a wypranymi z dwuznaczników  
abstraktami

czasami rozmawiamy także o Polsce  
ale rzadko i szeptem  
jak o umarłej

# Chwila

śni mi się długa  
zielona aleja  
po której można  
iść  
przed siebie  
a nie tylko  
w kółko

26.06.1982



# Drapieżnik

człowiek siedzący między nami  
wyłapuje ukryte  
znaczenia słów  
próbując przechwycić gryps  
w którym zapisałaś  
pierwsze słowa  
naszego syna

jest młody jak ja  
jego duże spokojne dłonie  
leżą na blacie stołu  
jak leniwe zwierzęta  
przyczajone do skoku



# Fotografia

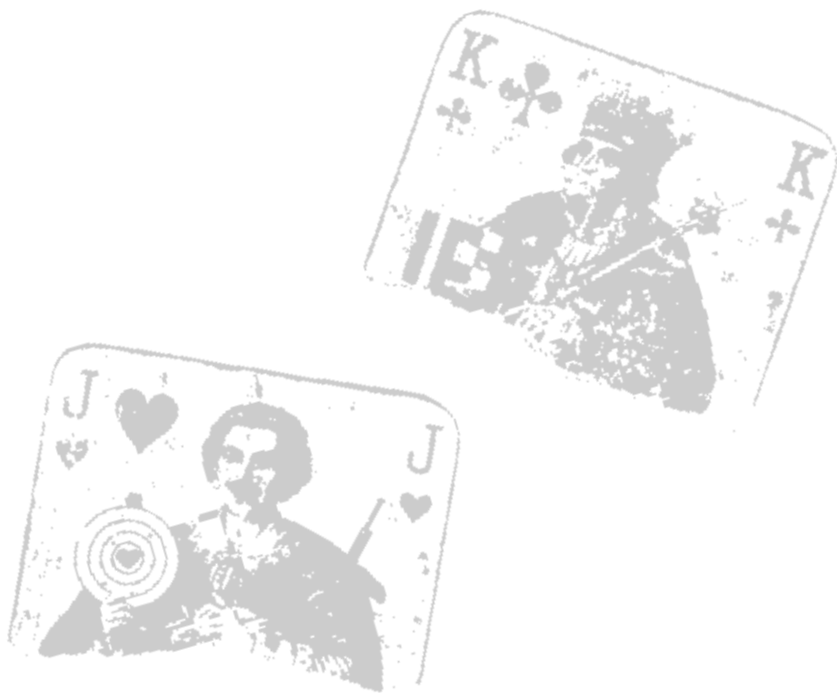
zwijaliśmy za sobą  
ulice Gdyni  
świat leżał u naszych stóp  
w pewnym momencie Korzeń  
wskazał zakład fotograficzny -  
damy zatrzymać się w kadrze  
na wieczność  
i będzie to portret literatury polskiej  
krytyk  
prozaik  
poeta

to było kilka lat temu  
leży przede mną  
wymięte zdjęcie i jest to  
portret literatury polskiej  
jeden w ukryciu  
drugi na emigracji  
a wokół trzeciego  
wolnym krokiem  
przechadza się strażnik  
obozu internowanych

wrzesień 1982

## Kabała

postawiłem wszystko na jedną kartę  
postawiłem wszystko na  
pięćdziesiąt dwie karty  
życie kruche jak szkło  
miłość kruchą jak szkło  
przyszłość jak niepewną  
kładkę



\*\*\*

dziesięciosobowy patrol ZOMO  
w przededniu zapowiedzianych rozruchów  
z ufnością patrzy w przyszłość  
śmiało zdając się na ślepy los  
loterii państwowej  
podawany przez wystraszoną  
kioskarke



## Koszulki

ale kiedyś zobaczysz  
kiedyś po latach  
wyciągniemy z dna szafy  
założymy na siebie (jeżeli  
pozwolą na to rosnące  
wciąż brzuchy) stare  
koszulki z wyblakłym napisem  
SOLIDARNOŚĆ  
i być może odważymy się  
nawet wyjść w nich na miasto

12 listopada 1982



SOLIDARNOŚĆ

# Litera

wokół leżały zastrzelone zwierzęta słów  
pachniało stęchlizną i trupim odorem kartek  
telefon ostrym dzwonkiem wwierał się w uszy  
urzędniczka cenzury zaciskała palce  
na maszynopisie moich umarłych wierszy  
musieliśmy zdjąć osiemnaście tekstów  
pan rozumie jest mi naprawdę przykro  
ale ma pan jeszcze szansę  
niech pan tylko zmieni Słowo:  
„stocznia” na „zakład”  
„przesłuchanie” na „rozmowa”  
„grypsy” na „listy”  
„Białołęka” na „Czarnolas”  
a w wierszu o hipisach  
to niebo rozdzierane palcami  
w kształcie litery „V”  
na tę literę - zacytowała z pamięci -  
nie zaczyna się żadne polskie słowo

przecież to nieprawda - pomyślałem  
stojąc w drzwiach urzędu cenzury w mieście B.  
stojąc na progu wilgotnego cienia  
i nagrzanej ulicy widząc jak patrol  
prowadzi chłopca  
który smarował literę na murze

## Konwencja

morderca wraca  
na miejsce zbrodni  
(jak w kiepskiej  
powieści kryminalnej)  
rozmawia z matką ofiary  
„ta śmierć - mówi -  
boli mnie także  
co mogę  
dla pani uczynić”  
„chciałabym spojrzeć  
panu w oczy” -  
odpowiada kobieta  
podpierając się  
cienkimi strużkami łez

powoli unoszą się  
ciemne szkła

## Lato 1982

a więc jestem  
po kilku miesiącach nieobecności  
jestem  
idę ulicą tętniącą słońcem  
i echem kroków uzbrojonych patroli  
w środku Europy  
z prawem do swobodnego przemieszczania się  
w obrębie państwa  
z wyłączeniem terenów przygranicznych  
a także z prawem do pytania  
o dziesięć milionów współuczestników  
nagle minionych zdarzeń  
o dziesięć milionów ludzi którzy  
kilka miesięcy temu  
na widok śniegu i czołgów  
zamknęli się w bunkrach mieszkań

pytam w swoim imieniu  
i to jest sfera mojej prywatności  
lecz po chwili wkraczam na ubity trakt  
spraw publicznych  
i pytam o to samo w imieniu  
bitych i zabitych  
więzionych i ściganych

w waszych dłoniach lekko drży  
kieliszek wódki  
zwązają się siatkówki oczu  
odwracacie wzrok  
pytanie zawisa w próżni  
staje się retoryczne

i tylko czasem któryś z was  
wyciągnie dłoń i powie -  
a deszczu  
jak nie było tak nie ma

\*\*\*

daj zasnąć kobiecie  
po ciężkim dniu  
niech na kołdrze ułoży  
ręce wyciągnięte  
kilogramami zakupów

daj ciszę mężczyźnie  
po godzinach zgiełku  
niechaj zajmie go  
rubryka sportowa  
telewizyjny serial

i jeśli musi być kropla goryczy  
daj ją tym którzy szukają  
którzy nie śpią po nocach  
nad rozłożonym pasjansem



## Każdy wieczór kończy się wierszem

jest wieczór nad pokojem unosi się  
zapach kawy myśli stają się jasne  
teraz można podjąć wyzwanie kartki papieru  
napisać wiersz o śmierci księdza Popiełuszki  
owinąć wokół pióra wers szosy  
podkreślić mocnym rymem pięści kapitana Piotrowskiego  
zamknąć metaforą ciała spadającego  
w wykrzyknik Wisły  
potem z głową opartą na dłoni zapalić papierosa

w ten sposób - panowie - przechodzi się  
do literatury

Awizo Gd 20  
nie zastanę

4711

## Dziękuję ci Adolfie

rewizyjne procesy historii unieważniają sądy współczesnych  
po latach zło może okazać się dobrem  
i odwrotnie - boski Kaligula przemienia się  
w wariata ze skłonnościami do sadyzmu  
a policyjny prowokator Jakub Szela w bojownika  
o sprawiedliwość społeczną  
upływ czasu zmienia znak  
z ujemnego na dodatni i nic nie pomogą  
odwołania tych co pamiętają jak było

ośmielony tym faktem dziękuję Adolfowi Hitlerowi  
za drugą wojnę światową po której  
mój ojciec poznał moją matkę  
w zapadłym kącie kraju gdzie ich rzuciła  
tak zwana historia  
również dzięki niemu przybyli tu  
skośnoocy rycerze jutra z wizerunkiem  
Józefa Stalina wyrytym w sercach  
ze starym marzeniem o podboju Europy

# Chciałbym wiedzieć co mnie czeka

*Ince i Jackowi*

to może być Kleparz Żoliborz lub Wrzeszcz  
to może być każde miejsce w kraju do którego  
nie powrócisz kiedyś nazywało się to paleniem  
mostów jak będziemy nazywali to dzisiaj  
to może być Paryż Bruksela lub Monachium  
każdy adres pod którym można cię zastać  
powiedz jak to jest kiedy się wie  
że nie można wrócić że jest za późno  
że nie ma do czego czy obraz dawno  
nie widzianych ulic nabiera ostrości  
czy niknie w mgle zapomnienia czy wracając  
we śnie ogarnia cię wzruszenie czy wzruszasz  
ramionami a zostawieni starzy przyjaciele  
pierwsza dziewczyna rodzice jak to jest  
nie pytam bez powodu nie chcę rozdrapywać  
być może istniejących ran lecz powiedz jak to jest  
tu można już tylko nienawidzić  
więc chciałbym wiedzieć co mnie czeka  
jaki śmiech jakie łzy

## Wyrok śmierci

*panu Zdzisławowi Najderowi*

rozmowa z człowiekiem skazanym na śmierć  
ma w sobie coś z doświadczenia mistycznego  
mimo woli wypatrujesz w jego twarzy  
znak rozkładu  
bystry wzrok i trafne uwagi nie pasują  
do prostych wyobrażeń o sposobach  
zachowania się ludzi martwych  
i tylko opadająca powieka  
tik którego nie potrafi opanować  
staje się cienką granicą  
życia i śmierci

więc siedzisz patrzysz mu w twarz  
i pozwalasz by stygła kawa  
na stoliku między wami

# Mój monolog i zdziwiony rówieśnik

*Manfredowi*

kazano mi ciebie nienawidzić  
z twoich dłoni wyczytać można  
czerwoną mapę krwi  
urodziliśmy się jako wrogowie  
to naturalne jak para  
wydobywająca się w ust  
podczas rozmowy w zimowy wieczór

kazano mi ciebie nienawidzić  
podając powód najprostszy  
i wystarczający -  
jesteś Niemcem  
natomiast ja jestem Polakiem

w moim języku Polak  
znaczy niewinny

\*\*\*

wzrusza się słuchając  
starych żydowskich pieśni  
spaceruje po nie istniejących nitkach  
ulic getta szukając śladów  
zamordowanego narodu

gdy się upije bierze do rąk gitarę  
Rebeka Miasteczko Bełz  
i płacząc mówi do siebie - Dawidku  
biedny Dawidku

gdyby był Amerykaninem  
(co zdarza się w jego snach)  
z rozpaczą mówiłby  
o zagładzie bizonów

## Aleksander Ragtime Hall

to było tuż nad ranem  
gdy z gęstej mgły snu wyłonił się  
Aleksander Hall  
z okruczem ciastka na brodzie  
z książką na kolanach  
i perspektywą więzienia przed sobą  
zrobiło mi się go żal  
tak zwyczajnie  
jak czasem współczuje się  
ludziom wierzącym w fantomy  
nie mów Aleksandrze  
że istnieje Polska  
równie dobrze mógłbyś powiedzieć  
że istnieje Bóg  
Bóg i Polska  
to pojęcia puste  
i tylko zbierają w sobie  
nasze nocne lęki

podczas tej rozmowy  
za oknem zauważyłem statek  
przygotowany do rejsu  
marynarze zwijali cumy  
morze wyciągało po nich  
swe dłonie

\*\*\*

nie odtrącajcie nas  
słabych poetów  
to prawda  
piszemy kiepskie wiersze  
ale może i one  
są potrzebne

ludzie czytają arcydzieła  
ale czytają  
i nasze kalekie strofy

jeżeli poezja jest  
rzeczywiście potrzebna  
to przecież i tak  
nikt nie pozna jej tajemnicy



## Rozmowa z poetą

w milczenie wdarłem się pytaniem  
które dawno powinno paść -  
co robić przecież  
kiedyś nas puszcza  
co robić

odpowiedział nie wprost;  
mam pięćdziesiąt pięć lat  
może uda mi się przeżyć  
jeszcze pięć  
mogę pozwolić sobie na luksus  
przeżycia ich godnie  
ale ty jesteś młody  
przed tobą droga  
dopiero się rozwija

nie wyciągnął dłoni  
nie rzucił  
ratunkowego koła słów  
powiedział coś  
co nic nie ułatwia

## Poważne ostrzeżenie

trzynastego lipca tysiąc dziewięćset  
osiemdziesiątego drugiego roku w Komendzie  
Stołecznej tłumaczono mi  
że powinienem być grzeczny  
jeżeli nie chcę wrócić tam  
skąd właśnie wyszedłem  
a przede wszystkim powinienem  
zmienić towarzystwo -  
wśród moich przyjaciół  
jest zbyt wielu Żydów

to są jeszcze Żydzi - pomyślałem  
z ulgą witając nagrzaną ulicę - co  
trzyma ich w kraju  
który tak nienawidzi

## Pociecha

mój dwupółroczny syn  
wyjada ziemię  
ze skrzynek na balkonie  
pozwała mi to z ufnością  
spoglądać w przyszłość -  
być może uda mu się  
przeżyć następne trzydzieści parę  
lat socjalizmu



## Na motywie z Cohena

każde twoje przyjście  
jest jak otwarcie okna  
w dusznym pokoju  
a ona przy tobie  
zaczyna się czuć kobietą

nie udało się nam być razem  
choć chciałem  
być może nie potrafię  
być może naprawdę  
to ja ją skrzywdziłem

dlatego wpadaj  
najlepiej jak dziś - pod wieczór  
a ja ukradkiem  
spod lampy  
będę patrzył jak moja żona  
przeobraża się w kobietę

## Kilka słów o strachu

ja pochylony nad talerzem ruskich pierogów  
pozdrawiam ciebie jedzącego ostrygi  
i wiesz dobrze że nie chodzi o różnicę kultur  
ani o różnicę kuchni bowiem jedyne  
co nas naprawdę dzieli to różnica strachu  
mój strach jest małym strachem  
jest realny jak echo nocnych kroków  
dzwonek u drzwi ma kształt pałki lub łomu  
mój strach skazuje mnie na obracanie się  
w kręgu rzeczy małych i prymitywnych  
twój strach to metafizyka wielka tajemnica  
w której mieści się Bóg koniec świata  
i twoja śmierć

być może zabrzmiało to głupio ale czasami naprawdę  
chciałbym umieć bać się jak ty



## List do młodego hydraulika z Hamburga

dziwię się że miałeś ochotę  
poświęcić parę marek  
i trochę czasu aby wyszukać  
wśród przeładowanych półek  
sklepu za rogiem  
tych kilka rzeczy  
z którymi potem  
poszedłeś na pocztę  
by nadać paczkę do mnie - nieznajomego  
myślałem - i po cóż tyle  
twojego zachodu  
dla mojego wschodu  
i tylko ostatnie gazety  
wychodzące w moim umierającym kraju  
próbują mnie przekonać że paczka  
którą w tej chwili niesiesz na pocztę  
jest kompensatą  
bo tak naprawdę  
to chciałbyś mnie zabić



## Nie jestem poetą

wie pan drzę o losy świata -  
powiedział z uśmiechem poeta  
- to mój obowiązek -  
dodał po chwili

nigdy nie drżałem o losy świata  
nie wiedziałem że powinienem  
czasami tylko bałem się o Adama  
czy da sobie radę ze sobą  
o Annę czy znajdzie spokój  
z tamtym mężczyzną  
o Andrzeja czy wyjdzie z koszmaru  
w który wpadł

skromny uśmiech poety  
jasny pokój  
tysiące książek  
na pustym stole biała kartka  
i czarny długopis

nie jestem poetą  
czasami tylko wiersz  
myśli mną

## Trudno o lepsze wytłumaczenie

Sophie zmęczona sklepami  
ciągnie Ewę do najbliższej kawiarni  
z tarasu  
leniwie paląc papierosy  
wpatrują się w gwar Paryża

ten obrazek wygląda realnie  
a przecież nie ma Paryża  
kolorowe pocztówki  
Krzysztofie  
to zwykłe oszustwo  
handlarzy marzeniami

a więc dwie kobiety jak widma  
unoszą się  
wśród fantasmagorycznych ulic

a więc to sen zaledwie  
z którego się nie przebudzimy



## Opis

1.

znacie ten pokój pełen porozrzucanych książek  
stert gazet pod ścianami nigdy nie byłem  
tu sam jak ómy zlatywaliście się  
do płonącej świecy okna zgarnialiście papiery  
z biurka by zrobić miejsce na szklanki  
i rozmowę wśród niedopałków  
na obtłuczonym talerzyku wały się  
wasze zwątpienia kobiety z innymi  
odchodziły w mgły poranków  
upadki okazywały się ostatecznymi  
mój pokój stawał się altaną zwierzeń  
porastającą bluszczem chaotycznych słów  
pośród tego ja - z kieszenią  
pełną chusteczek i dobrych rad

2.

jest noc wasze mieszkania wabią jak witryny  
zamkniętych sklepów automat telefoniczny  
cierpliwie przyjmuje monety słów  
na wpół zjedzona książka telefoniczna  
bezradnie rozkłada okaleczone stronicę

to nie jest moje miasto  
to nie jest moja ulica  
choć od lat deptę jej bruk  
z kieszeni wyciągam pocztówkę  
z nie istniejącego miasta Paryż  
o jeden z budynków zaczepiam pętlę nadziei  
u kresu nocy i u kresu ulicy płonie latarnia  
jak brzytwa której trzeba się chwycić  
w potrzebie  
przytulam policzek do jej chłodnego słupa  
bądź moją siostrą - mówię lecz  
nie ma we mnie ani jednej łzy

3.

wydawało mi się że jestem silniejszy  
że tylko wy potrzebujecie oparcia  
że potrafię iść bez protez cudzych słów  
zbyt późno zrozumiałem że to nieprawda  
nagle zmieniły się strony świata  
zabrakło ściany o którą można się oprzeć  
kiedy próbuję ubrać to w słowa  
przerywacie by opowiedzieć o kłopotach  
z załatwieniem lodówki  
krtuszącym się silniku samochodu  
rzadkiej kupce dziecka  
wiem  
jedni są od mówienia inni od słuchania  
role rozdano już dawno i każda próba zmiany  
jest towarzyskim nietaktem

4.

tej nocy nie spałem  
wiele godzin przy cienkiej ścianie  
łowiłem jej śmiech po raz pierwszy radosny  
przytłumiony głos przyjaciela

właściwie powinienem się cieszyć  
nareszcie była szczęśliwa

5.

zjawił się tutaj nagle  
jak przyniesiony na skrzydłach jaskółek  
stał się jednym z nas choć  
był nierealny jak sen bardziej motyl niż człowiek  
pewnej nocy z ujmującym uśmiechem  
pozbawił mnie życia (naprawdę była życiem)  
i wtedy zrozumiałem to nagłe pojawienie  
nie zszedł ze szczebli jaskółczych skrzydeł lecz  
z kart powieści przyjaciela  
stał w miejsce serca papier ze stygmatami czcionek

więc odejdz wczorajszy bracie  
wracaj skąd przyszedłeś  
i nie zapomnij noża  
na którym świeży ślad  
mojej krwi

6.

próbuję zrozumieć jak to się stało  
spokojnie rozłożyć winę bowiem  
nic nie jest proste (wiem  
z nas dwojga jestem w lepszej sytuacji  
mój ból mogę rozpisać na wersy  
złapać za serce pokazać że jestem cholernie  
obiektywny a w każdym razie że się staram)  
próbuję zrozumieć jak to się stało  
może było za mało słów ale trudno je z siebie  
wydobyć wiedząc że i tak wszystko co ważne  
jest poza nimi albo odwrotnie może było  
za wiele słów ale trudno je w sobie dusić wiedząc  
że i tak wyleją się z siłą wiosennej powodzi  
próbuję zrozumieć jak to się stało  
być może jej było wszystko jedno z kim  
i mnie było wszystko jedno z kim  
byle tylko nie zostać samemu gdy nagle  
w pokoju zgaśnie światło byle było z kim  
rankiem kilka zdawkowych słów zamienić  
byle czasami poczuć dotyk dłoni na policzku  
czyjeś palce we włosach

7.

przede mną prostokąt nieba  
wpięty w białe framugi nocy  
chmary ptaków przywołują słońce  
ciemność powoli zwija się  
w kłębek snu

w oknie naprzeciw  
stara kobieta powierza swą nagość  
świadkowi zwierciadła

nie wie że jestem  
jego cichym współnikiem  
jej ciężko wiszące piersi  
są krótką historią gatunku  
w której odczytuję  
także swój los  
dłonie spoczywają  
na pęczniejącym brzuchu  
który tęskni by znów być  
czyjąś kołyską  
między nas cicho wkrada się świt  
wieczna ułuda samotnych  
liczących na cud  
nadciągającego dnia

wyciągam ręce ku kobiecie  
stojącej przed lustrem  
w tym geście  
jest śmieszny patos tęsknoty  
przyjdź do mnie  
lub ja przyjdę do ciebie  
by wspólnie odmówić  
modlitwę nagości

## Kto wygrywa - kto przegrywa

za „Bóg tak chciał”  
za „jakoś to będzie”  
za „przecież to Żyd”  
za „jeszcze nie zginęła” kiedy zginęła  
za stosy niedobrych wierszy przyjaciół  
za ręce zaciśnięte w kieszeniach  
za dzwonki porannych rewizji  
za martwe twarze przed kapliczkami telewizorów  
za fanatyzm krzyży  
za codzienną porcję zapominania  
za cichą nienawiść serc  
za bezsilne łzy mężczyzn  
za ręce kobiet siatkami do kolan wyciągnięte  
za odwagę do ostatniej kropli wódki  
za krótki sen w więzieniach  
za kobiety oczekujące powrotów  
za nawóz gazet każdego dnia  
za naszą i waszą ucieczkę w sen  
za bezkarność morderców  
za słowa pozbawione znaczeń  
za nagłe nawrócenia pozbawionych nadziei  
za ucieczki w azyle bram  
za dobrowolne odejścia w śmierć  
za gesty w miejsce myślenia  
za histeryczną megalomanię  
za głupotę uprzedzeń  
za groby i przedmurze  
za brak perspektyw na następny dzień  
za tych którym się ręki nie podaje  
za tych którzy cię jeszcze kochają  
za to że ciebie nie ma

- odpięrdol się Polsko

1984

229254

BANKOWA NOTA MEMORIAŁOWA -		OBCIĄŻENIOWA
WYTIEN		MA
BANK ODDZIAŁ	<b>Gdańsk</b>	<b>0/M Warszawa</b>
N 19510-13-171-80		N 195-1850-182

Nazwa i ew. Nr-y	ZŁOTYCH	gr	Nazwa i ew. Nr-y
N 227971-12			
Pawlak	30.		
Antoni	190.		
Burata	11.		
Gdańsk			
Grumwulzka			
59/1.			
Ew. tytuł:		232.708	
Przelew salda			
z odsetkami			
pr.gr. i pr.rys.			
Sporządził:			
Zatwierdził:			

Przebieg choroby: ...  
 ... do PKO

ul. Okopowa

dzienny

4190. d.S. Zam.



tom  
 spokojnej  
 starości

## Kartka z życiorysu

w kieszeni spodni  
wygrzebanych z dna szafy  
znalazłem kartkę papieru  
na której  
zanotowane było moje życie  
„kup chleb  
włoszczyznę  
rzodkiewki  
sałatę  
kilo jabłek  
dwa kilo kartofli  
i wyrzuć śmieci  
obiad jest na patelni”



DOBUTA PAZDZIE  
ul. EGJEJSKA 1m 43  
WARSZAWA - STECZKA

# Do Piotra Bratkowskiego list gończy nadziei

*Nie bądź zbyt pewien, czy nie jestem z tobą*  
Walt Whitman

nasze wiersze są po to by je rozdać  
wśród przyjaciół - powiedziałeś

to było dawno temu kiedy  
noszenie znaczka Solidarności nie było  
powodem do wstydu a aktem  
odwagi

to było dawno temu - Marcin Świetlicki  
nie był jeszcze poetą grał  
w okręty pod ławką na lekcji matematyki

to było dawno - wypita wódka  
nie była zapowiedzią  
kaca a wielkiej przygody

czytywaliśmy mądre książki  
umawialiśmy się z dziewczynami do kina  
i z chłopakami na wódkę  
słuchaliśmy nowych płyt i wydawało się nam  
że świat leży u naszych stóp

dziś zasypiamy nad książką  
a kac odbiera chęć do życia

i tylko czasem budzi nas  
w środku nocy tęsknota której  
nie potrafimy nazwać  
i bolą nas plecy  
jakby rosły skrzydła  
a to tylko sztywnieje kark  
schylony nad biurkiem



lecz może nie wszystko stracone  
niech goni cię mój list gończy  
niech pędzi pędzony nadzieją

posłuchaj Piotrze spróbujmy raz jeszcze  
wznieść w górę szklanki rozmowy  
wzbąć się w niebo  
oddalić miasto skaczące do oczu  
tytułami gazet miasto  
z którego wycieka krew chciwie  
wchłaniana przez bruk

za nami miasto - przed nami śmierć

i w tyłu miejscach jednocześnie  
odpowiedzi których nie udzieliły gazety  
ziemia obiecana nam wszystkim  
słowa które znaczą co znaczą  
i zwiastowana dzwonkiem u drzwi  
dobra nowina

i to koniec - jedyny możliwy początek

## Lekcja poetyki

doktor Tadeusz Komendant podczas zajęć z poetyki  
na Uniwersytecie Warszawskim powiedział  
wskazując na mnie - oto żywy poeta - i polecił  
studentom zanalizować mój wiersz

wsluchiwałem się w ciszę odwróciłem  
wzrok ku oknu leniwe  
płatki śniegu przebijały się przez szarość  
poranka wirując w powietrzu

nieśmiały uśmiech dziewczyny z czwartej  
ławki kazał mi rozstać się z bielą  
czekałem na jej słowa  
na ważką analizę  
zapisanych niegdyś snów  
- czy pan zawsze pisze  
takie smutne wiersze - zapytała

a płatki śniegu  
dalej i dalej  
miarowo i lekko

# Pociąg

*Ewie i Henrykowi*

za oknem migotały opłotki Polski  
gdy otarła się o mnie  
kobieta to był przypadek  
przejście tak wąskie  
i wagon kołysze  
to trwało tylko chwilę  
lecz pomyśleliśmy o tym samym  
w mgnieniu oka życie  
mogło potoczyć się inaczej

nie stało się nic  
kobieta zniknęła w przedziale  
może to było snem  
a realny jest tylko pociąg  
i zbliżające się  
wieże Krakowa



## By nie obudzić

szczelnie zaciągnięta firanka  
światła przytłumiony krąg  
krzyk który próbujemy wyrazić szeptem  
by nie zbudzić dzieci  
by nie zbudzić sąsiadów  
by nie zbudzić złych mocy  
które te kilka chwil szczęścia  
mogą zamienić w ból



\*\*\*

*Wojtkowi Cesarskiemu*

z tego wzgórza miasto  
przypominało samobójcę  
z podciętych żył ulic  
wyciekały światła samochodów  
zeschłe liście jak myszy  
umykały spod stóp  
szelest za mną  
przede mną  
po bokach

jak długo jeszcze  
iść będę musiał  
by znaleźć drzwi  
których i tak nikt  
przede mną nie otworzy  
a więc iść nadaremno  
i jakby bez celu (w ten sposób  
proste czynności życiowe  
stają się łatwą metaforą filozofii)

nagle mur kamienicy  
zaskoczył napisem  
„kawa bez complety  
jest jak krzyż bez Chrystusa”  
pomyślałem  
że profanacja byłaby większa  
gdyby to odwrócić

\*\*\*

siedziała na tapczanie  
z nieodłącznym papierosem w ustach  
- po tych schodach nie da się  
znieść na noszach - powiedział  
lekarz do mnie i do ojca - niech  
każdy z nas chwyci  
za jeden róg koca  
i tak spróbujemy

- nie dacie rady - wyszeptała mama  
do dziś nie wiem  
czy miała na myśli  
zniesienie do karetki  
czy życie bez niej

## Simon Wiesenthal odpowiada na pytanie dziennikarza

gdyby nie było Hitlera  
byłbym emerytowanym architektem  
we Lwowie  
w niedzielne popołudnia  
przechadzałbym się po mieście  
z odrobiną dumy pokazując wnukom  
domy które projektowałem

gdyby nie było Hitlera  
wiedziałbym gdzie jest  
grób mojej matki



# Spacer

stara kobieta oparła  
wzrok o witrynę sklepu  
wiatr czesał jej włosy  
oczy gładziły stos cytryn  
na poskręcanych liczydłach  
palców  
mierzyła się z ceną

wystarczy chwila słabości -  
plasterek cytryny  
cienki jak hostia





## Przespałaś się z tamtym facetem - mówię

- przespałaś się z tamtym facetem -  
mówi i zawiesza głos  
jakby nie wierzył że to prawda  
(to prawda)  
jakby pytał dlaczego  
a tamten facet był  
szansą by  
udowodnić sobie że jestem wolna  
że nie czekam kiedy wreszcie przyjdzie  
(a czekam)  
a jak jest rzucam  
okiem na zegar wtulony między książki  
widząc że zbliża się chwila  
kiedy odejdzie do żony  
(zawsze odchodzi)

jestem skazana na samotność  
i czekanie  
nie jest to rola  
która zadowala kobietę

- tańczyłaś nago przed lustrem - mówi - tańczyłam  
nago przed lustrem  
w pustym mieszkaniu  
przy zgaszonych światłach  
obserwowałam podrygujące sutki  
i kępkę włosów u zbiegu ud  
(chciałby mnie taką widzieć)  
z każdą sztuką bielizny  
zrzucałam z siebie ból  
samotność  
i rozczarowanie



facet z którym  
się przespałam poszedł  
on jeszcze nie przyszedł  
(chyba nie przyjdzie)

z każdą sztuką zrzucanej bielizny  
stawałam się wolna  
stawałam się lekka



## Ojczyzna Obłoków

po raz kolejny umierało miasto  
ulice zwięzały się jak żyły zawałowca  
wszyscy spali  
żadne okno  
nie było latarnią morską  
nicia Ariadny brzytwą której  
chwytny w rozpacz

- tak dalej nie można - powiedział Janusz  
trzeba znaleźć punkt zaczepienia  
port do którego można zawinąć  
miejsce do którego się wraca

zapukaliśmy tam w środku nocy  
drzwi uchylły się lekko skrzypiąc  
w progu stała ciepła od snu  
Ojczyzna Obłoków

stół czekał na nasze łokcie  
w kubkach dymiła herbata  
przez chwilę wydawało się  
że nie potrzeba niczego więcej

\*\*\*

pot oblepiał nasze ciała  
stanęliśmy w oknie  
i uniosłem w górę płonąca zapalkę  
- teraz chwila dla sąsiadów z przeciwka  
- niech tak będzie -  
powiedziałaś stojąc nago  
na tle migającego płomienia  
wzywając ulicę na świadka

jakbyś chciała noc przygarnąć  
do swych niewielkich piersi



## Dojrzały mężczyzna budzi się w środku snu

mam czterdzieści dwa lata  
i wszystko  
za sobą nie sądzę by czekały mnie  
wielkie uniesienia  
a jednak nie potrafię przestać myśleć  
o piersiach które mógłbym  
pieścić - spójrz jak  
twardnieją sutki  
o kępce włosów - spójrz  
nadciąga wilgoć

mam czterdzieści dwa lata  
chwilami  
jestem młodym chłopcem  
i budzę się w środku snu  
o kobietach



\*\*\*

jej brzuch  
był kiedyś twardy płaski  
i sprężysty  
dziś tłuszc  
znaczy na nim  
fałdy czasu

- nasze kobiety się starzeją -  
powiedziałeś wpatrzony  
w pełną słów popielniczkę

to prawda  
lecz czy ma to  
jakikolwiek znaczenie

\*\*\*

kiedy zastrzelono Che Guevarę  
nie wzruszyło to tych  
o których walczył  
jedynie o stolik paryskiej kawiarni  
rozbiło się kilka łez

kiedy my będziemy umierać  
pozostanie po nas cisza  
jak po narodach  
których języków  
nikt nie pamięta



## Noc piersi

ta noc miała się zmienić  
w list do umarłej  
lub przyjaciela za morzem  
lecz nic z tego nie wyszło  
rysowałem twoje piersi  
najpierw spod ołówka wyłoniła się  
prawa  
nieśmiało zerkając  
z rozpiętej bluzki  
potem lewa  
wstrząsana  
rytmem serca



# Ogłoszenie

*Młode małżeństwo (33, 39 lat)  
pozna pana do 40 lat, lubiącego seks.  
Fotooferty mile widziane. (z prasy)*

odezwij się  
to ciebie wołamy  
z otchłani miasta  
przyślij fotografię  
(jeżeli lubisz seks)  
przeczytaliśmy już wszystkie książki  
tulące się na regale  
wypróbowaliśmy tyle pozycji  
że dziś nawet nasze rozmowy są tylko  
leniwym tenisem  
z piłeczką słów

odpowiedz  
będzie nas troje  
i tyle nowych możliwości

## Rozmowa z kobietą

jestem jak papier ścierny  
chropawy  
szorstki

spójrz; telefon jak wąż  
pręży się do skoku  
telefon jest po to by powiedzieć  
tak - nie  
przyjdę - nie przyjdę  
niedługo - jutro  
a nie po to by mówić  
płakać  
wzdychać  
wyznawać

jestem jak papier ścierny  
nie do przytulania  
nie do głaskania

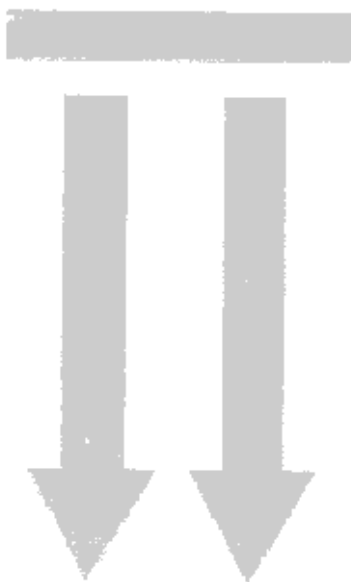
spójrz; za twym oknem  
latarnie układają się  
w płonący bukiet  
więc po co ci kwiaty  
posłuchaj; miejsce kwiatów  
jest na łące  
kwiaty w wazonie mają w sobie  
coś z pornografii dziecięcej

jestem jak papier ścierny  
nie do mruczenia  
nie do wyznań

spójrz; płatki śniegu  
jak pudle białe  
łazą się do twoich stóp

więc po co ci moje pieszczoty  
kanciaste  
niezgrabne

jestem jak papier ścierny  
na twych palcach  
kropelek krwi  
widzę kilka

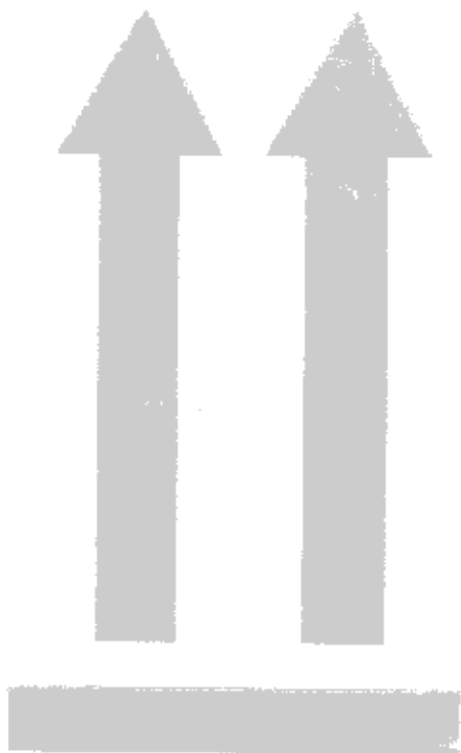


## Meldunek o stanie wód

Wisła podeszła pod Wawel  
był wieczór paliło słońce  
na sięgających kolan workach z piaskiem siedzieli  
ludzie patrząc w rzekę

było to coś w rodzaju pikniku  
w oczekiwaniu na katastrofę

lato 1997



\*\*\*

samochód zanurzał się w noc  
znad asfaltu  
unosila się lekka mgła  
jakby wstawali umarli



# Dwoje pisarzy

*z Raymonda Chandlera*

każde twoje słowo zatrzymuję  
między kartkami pamięci

każde twoje słowo jeszcze  
się przyda

każde twoje słowo obrócę na swą obronę  
w książce którą piszę od lat

każde twoje słowo ukradkiem  
popijam łykiem whisky

a kiedy tych łyków  
zbierze się na wielką obojętność  
myślę że ty robisz to samo i że  
nasze życie nasze kłótnie i pojednania  
to tylko powieść grafomana

czasami wtedy płaczę

\*\*\*

to lekkie pukanie w okno  
to nie śmierć jeszcze  
to tylko gałęzie drzew

brzęk naczyń w kuchni  
nagły płacz telefonu  
w sąsiednim pokoju  
niespokojne szepty książek  
poza tym cisza

śmierci nie ma - żeby napisać  
takie zdanie  
trzeba być bardzo młodym chociaż  
w jakimś sensie to prawda  
bo nie ma śmierci  
jak ze średniowiecznych rycin  
w kapturze i z kosą  
śmierć to młoda dziewczyna  
która idzie przez park  
w zwiewnej sukience w grochy  
beztrosko machając torebką

to lekkie pukanie w okno  
to nie śmierć jeszcze chociaż  
jeśli wytężysz wzrok zobaczysz  
jak zbliża się  
tanecznym krokiem

jesień 1996

## Zapiski po wieczorze autorskim

1.

to prawda  
wiersze pisze się  
dla siebie

ale czasami miło  
kiedy zatrzymasz się  
nad którymś z nich  
zamyślisz  
uśmiechniesz  
lub coś w tym rodzaju

2.

nie rozumiem sieci pytań  
którą zarzucacie na mnie  
jakbyście chcieli mnie oswoić

tak naprawdę  
nie wiem czym jest poezja  
może tylko rozmową  
z tobą  
(z każdym tobą)



# Vera Wollenberger czyta swoją teczkę w archiwach Stasi

*Ewie Milewicz*

jeszcze tylko lekkie muśnięcie brwi kredką  
wydęcie ust rzut oka w lustro  
ciepły pocałunek na policzku męża  
(z uśmiechem powiedział: powodzenia)  
i można iść na randkę z przeznaczeniem

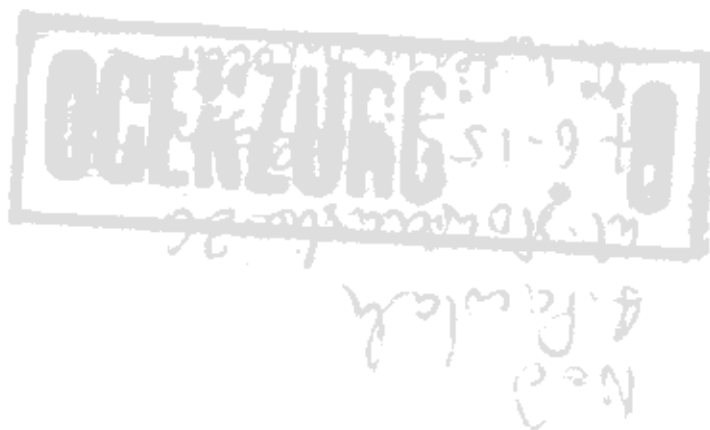
na progu dawnego gmachu tajnej policji  
ostatnie wahanie - czy rzeczywiście chcę czy powinnam  
wiedzieć to co tak skrzętnie skrywano przede mną  
czy udźwignę swoją tajną przeszłość  
swoją niejawną mnie

po kilkunastu minutach było za późno  
na wahania opasłe tomy akt  
czekają na plastikowym stoliku  
drżąca ręka odwracająca strony  
kto był przyjacielem kto wrogiem  
komu słusznie ufała  
kto jej zaufanie przelewał w donosy

na kolejnej stronie Vera Wollenberger  
rozpoznała drobne pismo męża  
przyszpilone do akt motyle zwierzeń

pierwsza myśl - przejść nad tym do porządku dziennego  
zapomnieć udawać że się nie czytało  
na jednej szali złamane zaufanie  
na drugiej szali miłość wiążącą przez lata  
na jednej dzieci na drugiej gniew

lecz czy możliwa jest miłość bez zaufania  
- pomyślała idąc przez Normannenstrasse  
w łzie jak w okruchu szkła  
załamywał się promień słońca



## Zmęczona ziemia

nie opowiadaj mi o słowiańskiej duszy  
polskości od pokoleń i czystości rasy

przez tę ziemię przez setki lat  
w stukocie końskich kopyt  
i szumie gąsienic  
przewalały się obce wojska  
paląc miasta i ognie przy drogach  
a nasze przerażone babki  
rozkładały przed nimi nogi  
w nadziei na uratowanie dobytku i życia

przez tę ziemię przez setki lat  
przemieszczały się tabory kupców  
o dziwnym języku i obyczajach  
a nasze chciwe babki  
rozkładały przed nimi nogi by zdobyć  
chusteczkę biżuterię pachnidła

i tylko czasem przerażony ptak  
zerwał się z szuwarów do lotu  
gdy kobiety z krzykiem rodziły dzieci  
tak niepodobne do mężów

## Pani jest taka piękna

kiedy zobaczyłem panią w telewizorze  
od razu wiedziałem  
że to jest to

pani jest piękna mądra  
i potrafi mówić  
na każdy temat

przesyłam pani srebrny pierścionek  
po matce i proszę przyjedź  
wrzuć w moje życie  
kroplę świata

jest czwarta rano może  
czwarta pięć  
zagracony pokój  
i samotność

moja siostra tęsknota  
ludzi się że przyjdiesz właśnie dziś  
myślę że to nieprawda  
choć i ja  
mam prawo do szczęścia

na stację benzynową podjeżdżają  
pierwsze samochody  
zziębnięci kierowcy nie widzą  
samotnej figury w oknie

wracam do łóżka by  
przewracać się z boku na bok

## Zamenhofa róg Anielewicza

to miasto zbudowano na cmentarzu  
zmarli składają  
wizyty w swoich dawnych domach  
kładą dłonie  
na futrynie drzwi  
(choć próżno już szukać mezuzy)  
mówią; długo  
nas nie było

czasami pojawiają się tu  
także wycieczki

## Dwie cytryny

*Adamowi Michnikowi*

była zima koniec lat siedemdziesiątych Warszawa  
moje buty rozchlapujące błoto  
ulicy Marszałkowskiej zaczynały powoli  
przemakać gdy Adam krzyknął - spójrz -  
naprzeciw szedł mały  
zasuszony staruszek w brązowym kapeluszu  
i wytartej jesionce w jodełkę  
w trzęsącej się ręce trzymał siatkę  
z dwiema osieroconymi cytrynami  
- nie poznajesz? to Kliszko

jeszcze parę lat temu budził strach  
jednym gestem wywyższał  
lub skazywał na nieistnienie  
została mu starość  
zniszczony płaszcz zapomnienie  
i dwie cytryny

idąc dalej w rozwarte wrota ulicy  
rozmawialiśmy o złudności władzy  
samotności strachu i śmierci  
czyli o literaturze

## Lekcja historii; Gdańsk, 1970

dwa lata temu dowiedziałem się  
że istnieją Żydzi że Jędreki  
(siedział dwie ławki przede mną  
i podrzucał ściągę z matmy) jest obcy  
w tej klasie  
w tej szkole  
w tym mieście  
w tym kraju

dziś pod moim oknem  
na lepkich resztkach śniegu  
zaczaił się wielki owad  
czołgu

jak przyjdzie co do czego  
egzamin z historii  
mojego kraju  
zdam celująco

## Powoli wszyscy wracają

kilka lat temu w Paryżu piliśmy  
najtęższe wina odprawiliśmy ostatnie  
misterium rozmowy  
to było nad ranem dwadzieścia cztery godziny  
po twoim nieudanym samobójstwie Antek - krzyczałeś  
w słuchawkę - przyjedź umieram  
(wtedy jeszcze nie umarłeś)

a więc stało się to nad ranem  
kiedy zwalnia się takt słów  
filtrowanych winem i pierwszymi  
promieniami słońca kiedy słowa  
wypowiadane są wolniej

siedziałeś w oknie za którym budził się ze snu  
budynek centrali komunistycznych związków zawodowych  
mówiłeś że jeżeli chce się być sobą jeżeli  
chce się jeszcze kilka  
strof napisać to trzeba być w Polsce  
i nieważne czy to będzie Łódź Warszawa  
czy Gdańsk - miasta byłych miłości  
i byłych przyjaźni

słuchałem tych słów  
spijałem je z twoich warg jak resztki wina  
z butelki i nie miałem odwagi  
powiedzieć że chcę tu zostać  
mieć za sobą Polskę innym zostawić sny  
o jej zbawieniu zostawić kobiety ranki  
i wieczory zanurzyć się w otchłań obcego języka  
niewiedząc co znaczą słowa  
wykrzykiwane przez kobietę w chwili  
rozkoszy co znaczą słowa wypowiedane  
przez mężczyznę patrzącego z bólem



a potem spłynęła na nas kotara snu  
pachnącego winem i gauloisami

pamiętam jeszcze jak mnie odprowadziłeś  
na lotnisko jak stałeś w rozpiętym prochowcu  
z kieliszkiem brandy w dłoni - samotny  
mężczyzna bojący się powrotu - ja  
wracałem do kryjówki swoich strachów

kilka miesięcy później Grzegorz zadzwonił z Paryża  
i powiedział że nie żyjesz  
pomyślałem - ty skurwysynu  
jednak wróciłeś



## Nowy Port żyje przepowiednią

czternastoletnie dziewczyny w ciąży  
rozpychają ulice  
nabrzmiętymi piersiami  
jednej z nich kilka dni temu  
ukazała się Matka Boska przepowiadając  
wojnę światową  
śmierć papieża  
i koniec świata

po bramach kobiety  
oczekują swych mężczyzn  
z rozpalonego powietrza  
wyłapują ostatnie doniesienia  
o ruchach wojsk  
i stanie zdrowia Jana Pawła II

rozmawiają o dzieciach  
i kiepskich zarobkach  
wpatrują się w wylot ulicy  
i zmiętą gazetę  
ze zdjęciem zmęczonego papieża

\*\*\*

*niech dusza jego  
związana będzie  
w węzełek życia*

zmarłego trudno poklepać po plecach  
objąć serdecznie powiedzieć; poczekaj  
Andrzej kawałek cię odprowadzę  
bo nie odprowadzamy do taksówki  
a jednak  
idziemy za nim leżącym  
jakbyśmy chcieli powiedzieć; stary  
nie bój się  
nie jesteś sam

potem już tylko trzy salwy  
piasku o trumnę

23 maja 1997

## Cicha noc nad Berlinem

grudniowy zmrok powoli zapadał nad Alt Moabit Strasse  
w światłach latarni krążyły płatki śniegu  
zza nie domkniętego okna starej kamienicy  
dobiegało Stille Nacht heilige Nacht zdziwiłem się  
bo przez chwilę myślałem że jestem w Gdańsku  
a tu nagle niemiecka kolęda i poczułem się jeszcze bardziej samotny  
było coraz zimniej i dałem się skusić neonowi knajpki naprzeciw  
więzienia  
przy barze zamówiłem whisky mit cola  
powoli robiło mi się miło ciepło i sympatycznie  
w przygaszonych światłach w zapachu tytoniowego dymu w smaku  
alkoholu  
było prawie pusto ledwie kilka stolików zajętych  
tuląca się para trzech robotnicy którzy wpadli w drodze do domu  
kilku długowłosych nagle kątem oka dostrzegłem  
starego mężczyznę w skórzanej kurtce i oficerkach  
wrzucającego drobnicę fenigów do szafy grającej  
po chwili rozległ się ryk wojskowego marsza starzec wyprostował się  
stuknął obcasami wyciągnął rękę w hitlerowskim pozdrowieniu  
i zaczął coś wykrzykiwać skromna znajomość niemieckiego  
pozwoliła mi zrozumieć tylko że jest samotny nieszczęśliwy  
i że płacze nad swą młodością w SS  
długowłosi chłopcy przy stoliku w rogu ryknęli śmiechem  
a mnie zrobiło się smutno najpierw pomyślałem że żal mi tego starego  
człowieka  
potem pomyślałem czy i ja za ileś tam lat będę płakał wspominając  
młodość  
bramy stoczni w kwiatkach i Solidarność  
potem pomyślałem że ten człowiek prawdopodobnie jest mordercą  
że ma na sumieniu rozstrzelanych zakatowanych i poniżonych  
na koniec dopiłem whisky i pomyślałem że nie jestem dobrym Polakiem  
skoro nie ma we mnie gniewu chęci zemsty i marzenia sprawiedliwości  
dziejowej  
zapłaciłem i po chwili grudniowy chłód ulicy  
znów wdarł się pod moją kurtkę  
więzienie po drugiej stronie ulicy pogrążało się we śnie

## Pomiędzy

jeszcze gdzieś są śpiące  
kobiety zostawione samotnie  
w odmętach pościeli  
jeszcze wysokonakładowe tygodniki  
podpowiadają mi jak być  
piękną kobietą i upiec ciasto  
na stole przede mną parująca filiżanka czarnej kawy  
i pudełko gauloisów zbliża się wieczór  
miasto płonie pierwszymi ogniami okien  
za ścianą Joe Cocker śpiewa pieśń  
tęsknoty i samotności

jestem sam  
pomiędzy narodzinami a śmiercią  
pomiędzy zygotą a truchłem  
łożyskiem a trumną  
pomiędzy jedną a drugą nicością  
jak śmiertelnie przerażony myśliak  
zawieszony w pustce

natrętna myśl co było przed  
co będzie po  
kto wymyślił koło  
kto alfabet  
kto boga

## Jej życie jest naszym życiem

nie wiem czy Louise Woodward zabiła to niemowlę  
czy biła je systematycznie dzień w dzień po głowie  
czy godzinami wstrząsała nim by uszkodzić mózg  
patrzę na jej puciołowatą twarz  
obserwuję jak przygryza zbyt pełne wargi  
jak co chwila z obawą rzuca okiem  
na ławę przysięgłych

kamera rejestruje każde wahanie  
skrupulatnie liczy łzy  
zmieniając je w najświeższe wiadomości  
dzienników telewizyjnych  
całego świata

kamera sprawia że pulchna nastolatka  
z prowincjonalnego miasteczka gdzieś w Anglii  
staje się na naszych oczach  
koleżanką Laury Palmer  
niewolnicy Isaury  
Alexis  
księżnej Diany  
i Michaela Jacksona

nagle zaciera się granica między moim pokojem  
a ekranem telewizora  
i jestem Louise Woodward  
z niepokojem spoglądam na ławę przysięgłych  
łykam łzy  
i sam już nie wiem czy zabiłem to dziecko

## Papieros dla umarłego

coś mówił ale słowa  
nie przebijały się przez zawiesinę dymu  
w knajpce o poranku  
widziałem tylko  
że już nie żyje chociaż on  
tego jeszcze nie wiedział

nagle szarpnął mnie za rękaw;  
dlaczego umierają tylko profesorowie  
politycy artyści dlaczego  
tylko ich ostatni oddech znaczy  
strony gazet  
a co z naszą śmiercią  
kto jej poświęci chwilę uwagi  
kto zmówi za nas ostatnią modlitwę

potem prosił o papierosa  
wyciągnąłem ku niemu  
paczkę czerwonych gauloisów

Pracownia Analiz Lekarskich  
WARSZAWA-NATOLIN

ul. Żabińskiego 7  
tel. 649-06-49

dnia 18. LIP. 1997

Antoni Paweł  
(imię i nazwisko)

### WYNIK BADANIA LABORATORYJNEGO

trojglicerydy w surowicy 602 mg%  
norma: do 160

cholesterol HDL w surowicy 40 mg%  
norma: 45 i powyżej

cholesterol LDL w surowicy 247 mg%  
norma: 350 - 165

cholesterol całkowity w surowicy 350 mg%  
norma: 150 - 230

surowicy lipemii

Małgorzata Ciok  
technik analityki  
medycznej





## Przeraźliwa prywatność Antoniego Pawlaka

Kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Antoniego Pawlaka, mieliśmy wszyscy o dwadzieścia pięć (albo i więcej) lat mniej. Ostatnich dwadzieścia pięć, które same w sobie są epoką, choć my zdążyliśmy przeżyć i uwewnętrznić - na nasze szczęście czy zgubę - również epokę wcześniejszą.

Mieliśmy zatem o dwadzieścia pięć lat mniej. Nosiliśmy obowiązkowe dżinsy i kurtki, długie włosy z przepaską, okrągłe okulary, brody i wąsy, flanelowe kraciaste koszule i arcyobowiązkowy zielony chlebak (mógł być, a może nawet powinien był być - wojskowy). Słuchaliśmy Beatlesów i Rolling Stonesów, Hendrixa, Janis Joplin, Doorsów, Zeppelinów, Deep Purple, Jethro Tull, Ten Years After i Procol Harum. Słuchaliśmy Breakoutów. Nie słuchaliśmy festiwalu w Opolu, Sopocie, Kołobrzegu i Zielonej Górze.

Czytaliśmy Cortazara i amerykańskich poetów, Lowry'ego i Celine'a, Llośę i Marqueza, Bursę i Wojaczka, Peipera, Trifonowa. Potem nasze lektury się skomplikowały.

Piliśmy bełty i czystą, ale krótko, później głównie czerwone wino. Niektórzy po cichu popalali, inni - jeszcze wówczas nieliczni - wymyślili kompot. Studiowaliśmy po dziesięć lat i dłużej, nie zawsze do skutku, wciąż na walizkach w wynajętych mieszkaniach, z materacami na podłodze, dziećmi w drodze i czułą, choć starą kochanką - maszyną do pisania.

Oczywiście zdawało się nam, że jesteśmy wyjątkowi (błąd dość pospolity w pewnym wieku), a los, spełniający się już samą datą urodzenia, sprawił, iż niektórzy z nas rzeczywiście byli wyjątkowi. No i pisaliśmy wiersze. Żadne tam scenariusze, powieści czy programy komputerowe. Tylko wiersze (ewentualnie poematy). Ta dziecięca choroba była wówczas równie powszechna co heglowskie ukąszenie. Na szczęście równie szybko mijała.

Niektórzy jednak zapadali na dłużej. Ich wyjątkowość była dla wszystkich oczywista, nawet jeśli prawie nikt nie czytał wierszy, które konsekwentnie pisali. Te wiersze - same w sobie - nie nadawały się na sprzedaż, ale wyjątkowość poetów miała swoją cenę. Byli więc tacy poeci, co studiowali w Moskwie i tacy - jak Pawlak - co przez trzy lata nosili najprawdziwszy wojskowy chlebak.

A potem wszystko - już nie tylko lektury - zaczęło się komplikować. Zmieniliśmy nie tylko ustrój, ale również ukochanych poetów, gatunki literackie, czasem przyjaciół. Raptem okazało się, że potrafimy pisać scenariusz

sze, powieści, a nawet programy komputerowe. Nie mogliśmy tylko zmienić swoich doświadczeń, choć wielu z nas udało się o nich zapomnieć.

Rok 1981 stał się ostateczną cezurą naszej młodości. Odtąd mieliśmy się już wyłącznie starzeć w najpierw zniewolonej, potem rozkwitającej ojczyźnie. Ale zapewne jeszcze przed tą graniczną datą zaczęliśmy swoją paniczną ucieczkę. Jej kierunki były różne, ale ja należałem do tych, którzy wierzyli, że ucieczka w prywatność i intymność także może być manifestacją niezależności. (Niektórzy ochrzcili ten wybór mianem „nowej prywatności”). Starąłem się przenieść tę niezależność przez wszystkie lata, w których Antoni Pawlak tworzył swój „akt personalny”. Tyle, że zapłaciłem za to własną cenę: przestałem pisać wiersze.

Antoni Pawlak nie przyznawał się wówczas ani do prywatności nowej, ani w ogóle żadnej. Nie przyznawał się z grubsza do niczego. Pamiętam go doskonale - mężczyznę w rogowych okularach, który pisze wiersze - i w ten sposób zмага się ze światem.

Tymczasem mijały lata i większość z nas przestała pisać. Raptem okazało się, że poezja - to najbardziej subtelne z narzędzi nazywających świat - stała się bezużyteczna. Inne języki społecznej komunikacji znalazły się w awangardzie, a poeta stał się nieco śmieszną figurą z minionej epoki (nawet jeśli publikuje w Internecie). Moich kolegów-poetów sprzed dwudziestu pięciu lat spotykam dziś w najprzedziwniejszych miejscach, od politycznych antyszambrów po telewizyjne salony (odwrotnie też).

Antoni Pawlak nie przestał pisać wierszy; przyznam ze skruchą, że zawsze mu tego zazdrościłem. Ale Pawlak zawsze wszystko robił opacznie. Siedział za politykę w latach 70., kiedy bardzo mało komu przychodziło to do głowy. Zaraz potem wziął się za rzeczy również niezbyt popularne: studiował teologię i odbywał służbę wojskową (nie bez silnej zachęty innych służb mundurowych), napisał książkę o Wałęsie, jeszcze później był wśród założycieli „Gazety Wyborczej” i stał się rasowym dziennikarzem. Typowe do znudzenia było tylko jego internowanie i działalność w „Solidarności”, gdzie równie typowo nie zajmował żadnego eksponowanego stanowiska. Lecz i po latach (mniej więcej dwudziestu pięciu) potrafił nas zaskoczyć, decydując się na powrót z Warszawy do rodzinnego Gdańska. Przez cały ten czas Antoni Pawlak pisał wiersze. Nie żadne tam powieści czy scenariusze telenoweli... Pisał wiersze i to jest dzisiaj miarą jego niezależności, tak jak dwadzieścia pięć lat temu była nią służba wojskowa, dżinisy i długie włosy. Te wiersze Pawlaka są przeraźliwie „prywatne”: zachowują nieufność i dystans wobec rzeczywistości, nikomu i niczemu - poza samopoznaniem - nie służą, nawet język - zmieniający się tak jak rzeczy-

wistość - traktują z ironią, a nie z patosem. Są najprawdziwszym, rozłożonym na lata, lecz niezwykle konsekwentnym „aktem personalnym”.

Bowiem w istocie Antoni Pawlak pisze takie same wiersze, jak te sprzed dwudziestu pięciu lat. Takie same, gdyż ich autor nie zmienił swojego punktu widzenia, co akurat w jego wypadku wymagało niejakiego heroizmu. Pozostał w swojej „prywatnej” niszy, która pozwala na trudny luksus zachowania niezależności, nawet jeśli jest to „przeraźliwa prywatność”, a niezależność trzeba okupić samotnością.

Zawsze lubiłem wiersze Antoniego Pawlaka, nawet w czasach, gdy wydawało się nam, że piszemy zupełnie inaczej. Dzisiaj - wyznaję to z radością - lubię je jeszcze bardziej. I wówczas, i dzisiaj miałem bowiem poczucie, iż Antoni Pawlak mówi również w moim imieniu. Za co mu - nie tylko prywatnie - dziękuję.

**maj 1999**

**Władysław Zawistowski**



# Spis treści

Prolegomena do teorii pasjansa .....	5
--------------------------------------	---

## PRZEJŚCIE WZBRONIONE

Modlitwa polska .....	9
*** (tobie) .....	10
*** (przez moje miasto) .....	11
*** (na przykład tamten wieczór) .....	12
Czynny całą dobę .....	13
*** (pewnego wieczoru gdy zmęczeni) .....	15
*** (z cytatem emigracyjnego poety w kieszeni płaszcza) .....	16
Nastrójcie mnie jak najświęteczniejszej .....	17
W pół podjęta, w pół przerwana .....	18
Może wystarczy zamieszkać w ciszy .....	19
*** (żaden chłopak nie jest wart twoich łez) .....	20
*** (czy macie tu swoich zmarłych czy macie tu) .....	21
Zasłoń mi oczy .....	22
*** (intymność naszych rozmów nie była narażona) .....	23
Emigranci polityczni wracają do Grecji .....	24
*** (nie można się ciągle cieszyć jak dziecko) .....	25
Dużym krokiem przez sen .....	26
Kilka słów pod murem kliniki .....	27
*** (kiedy tak idziesz przez wrogie ci miasto) .....	28
*** (wyrzucona przez okno pędzącego pociągu) .....	29
Słowicza pieśń zielonego magazynu .....	30
*** (to co istnieje między nami a co ty nazywasz miłością) .....	32
Jeszcze jesteśmy razem .....	33
*** (leniwie przeglądam listę poległych) .....	34
Wy .....	35
*** (dziś w południe to miasto podcięło sobie) .....	36
*** (wiersze które wiozłeś przez parę granic) .....	37
*** (tutaj jest wszystko jak było) .....	38
Przejście wzbronione .....	39
*** (śmierć jest czymś co nas nie dotyczy) .....	42
Ukrzyżowanie pod nieobecność kroniki filmowej .....	43
*** (w chwilach ostatecznych sprzymierzają się) .....	44
*** (zaczynamy się już rozjeżdżać) .....	45
Ołowi zamiast wiersza .....	46
Najpiękniejsze są chwile naszych klęsk .....	47

*** (głośne procesy poezji nie docierają do nas) .....	48
Było to chyba w 1926 .....	49
Czy jesteś godzin .....	50
*** (być może to wszystko wyczytałem wśród zabawnych notatek) .....	51
Wszystko jest pisaniem nazwiska dużymi literami .....	52
*** (wita cię Łódź Fabryczna Gdańsk Główny) .....	53
Wielka rodzina .....	54
Niech nie odpływa .....	56
*** (to noc drżącymi opuszkami palców) .....	57
Czy wymyśliłem sobie to wszystko .....	58
*** (tych kilka pośpiesznych i ciepłych słów) .....	59
Zanim włożę w twoje usta pieniądze .....	60
Ludzie jak spłoszone gołębie .....	61
Ponad siły .....	62
Śni mi się spokój i Krzywy Zaulek .....	68
Daliśmy się nabrać .....	69
*** (jasne sklepy kuszą tym wszystkim czego ty) .....	70
I śmierć, wiele śmierci... .....	71

## NAPIS NA MURZE

Dojrzewanie .....	82
22 lipca 1980 .....	92
Rzeczywistość świeci odbitym światłem wiersza .....	93
Feliks Dzierżyński chce wyjechać na wieś .....	94
Nocna wizyta w mieszkaniu Mistrza .....	95
Najmniejsza elegia .....	96
Ciało wydane robactwu .....	97
Powtórka .....	98
Może już jutro .....	99
Nastało święto dla swołoczy .....	100
Doniesienie .....	101
Wirujący stolik w mieszkaniu państwa K. w październiku 1980 roku .....	102
Czy jesteś gotów .....	103
Wieczór ku czci Paktu Warszawskiego .....	104
Zmierzch .....	105
Brulion wojenny .....	107
*** (spójrz) .....	112
*** (powitano nas) .....	113
*** (dostałem pismo) .....	114
Widzenie .....	115
Z drugiej strony (II) .....	116
*** (zbieramy się) .....	117

Chwila .....	118
Drapieźnik .....	119
Fotografia .....	120
Kabała .....	121
*** (dziesięcioosobowy patrol ZOMO) .....	122
Koszulki .....	123
Litera .....	124
Konwencja .....	125
Lato 1982 .....	126
*** (daj zasnąć kobiecie) .....	127
Każdy wieczór kończy się wierszem .....	128
Dziękuję ci Adolfie .....	129
Chciałbym wiedzieć co mnie czeka .....	130
Wyrok śmierci .....	131
Mój monolog i zdziwiony rówieśnik .....	132
*** (wzrusza się słuchając) .....	133
Aleksander Ragtime Hall .....	134
*** (nie odtrącajcie nas) .....	135
Rozmowa z poetą .....	136
Poważne ostrzeżenie .....	137
Pociecha .....	138
Na motywie z Cohena .....	139
Kilka słów o strachu .....	140
List do młodego hydraulika z Hamburga .....	141
Nie jestem poetą .....	142
Trudno o lepsze wytłumaczenie .....	143
Opis .....	144
Kto wygrywa - kto przegrywa .....	148

## TOM SPOKOJNEJ STAROŚCI

Kartka z życiorysu .....	150
Do Piotra Bratkowskiego list gończy nadziei .....	151
Lekcja poetyki .....	153
Pociąg .....	154
By nie obudzić .....	155
*** (z tego wzgórza miasto) .....	156
*** (siedziała na tapczanie) .....	157
Simon Wiesenthal odpowiada na pytanie dziennikarza .....	158
Spacer .....	159
Przyspałaś się z tamtym facetem - mówię .....	160
Ojczyzna Obłoków .....	162
*** (pot oblepiał nasze ciała) .....	163



Dojrzały mężczyzna budzi się w środku snu .....	164
*** (jej brzuch) .....	165
*** (kiedy zastrzelono Che Guevarę) .....	166
Noc piersi .....	167
Ogłoszenie .....	168
Rozmowa z kobietą .....	169
Meldunek o stanie wód .....	171
*** (samochód zanurzał się w noc) .....	172
Dwoje pisarzy .....	173
*** (to lekkie pukanie w okno) .....	174
Zapiski po wieczorze autorskim .....	175
Vera Wollenberger czyta swoją teczkę w archiwach Stasi .....	176
Zmęczona ziemia .....	178
Pani jest taka piękna .....	179
Zamenhofs róg Anielewicza .....	180
Dwie cytryny .....	181
Lekcja historii, Gdańsk, 1970 .....	182
Powoli wszyscy wracają .....	183
Nowy Port żyje przepowiednią .....	185
*** (zmarłego trudno poklepać po plecach) .....	186
Cicha noc nad Berlinem .....	187
Pomiędzy .....	188
Jej życie jest naszym życiem .....	189
Papieros dla umarłego .....	190
Przeraźliwa prywatność Antoniego Pawlaka (Władysław Zawistowski) .....	193